

# EXPRES



Nr 81 (3258)  
ROK VIII.

## ILUSTROWANY

SOBOTA,  
NIEDZIELA  
PONIEDZIAŁEK

# Zobowiązania 1-Majowe robotników Łodzi przyniosą naszej gospodarce dodatkową produkcję i pomogą w wykonaniu planów

Masy pracujące Łodzi tysiącami zobowiązaniami cześć zblizające się święto klasy robotniczej — 1 Maja. W fabrykach i instytucjach odbywają się uroczyste masówki oraz zebrania robotnicze, na których pracownicy zobowiązują się lepszą i wydajniejszą pracą, zmniejszeniem kosztów własnych itp. wzmoczyć wysiłki w walce o przedterminowe wykonanie planu 6-letniego.

### W ŁÓDZKIEJ TKALNI

Godzina 13. Robotnicy z rannej zmiany kierują się ku świetlicy. Wielki to i doniosły dzień dla załogi Łódzkiej Tkalni. Przystępuje ona bowiem do zaszczytnego współzawodnictwa długofalowego, aby lepiej i szybciej wykonywać swe zadania produkcyjne.

Świetlica nie jest w stanie pomieścić wszystkich. Ci, dla których nie starczyło już miejsca wewnątrz, zapelnili szczelnie przyległy korytarz. Kolejno podchodzą do mównicy tkaczki, majstrowie, pracownicy techniczni i administracyjni. Składają w imieniu własnym i swych zespołów zobowiązania.

Zespół majstra MICHAŁA PUSTELNIKA wykona plan półroczny na 12 dni przed terminem. Oddział czyszczenia czyszczy do 1 maja ponad plan 52 tys. metrów tkaniny. W tym samym czasie partia majstra KACZMARKA wyprodukuje dodatkowo 1.514 metrów.

Pracownicy WARSZTATU MECHANICZNEGO przygotowują przez kwiecień 40 ton z... ich zobowiązanie przyniesie poważne oszczędności. Najlepsze przodownice pracy — WALEKA PRZYBYŁ i ALEKSANDRA KOSALKA — postanowiły w kwietniu wyprodukować 300 metrów tkaniny dodatkowo. Oto kilka najważniejszych zobowiązań załogi Łódzkiej Tkalni, których realizacja przysporzy dodatkową produkcję w II kwartale wartości ponad 215 tys. złotych.

### W ZPDZ. IM. RYCHLIŃSKIEGO

Na masówce w ZPDz. im. Rychlińskiego załoga w licznych wypowiedziach manifestowała na cześć Święta Pracy.

### Panika na giełdzie

## Handlarze śmierci boją się pokoju

### Prości ludzie powitali z zadowoleniem pokojowe propozycje Czou En-laia

PEKIN. — Agencja Nowych Chin podkreśla, że oświadczenie ministra Spraw Zagranicznych ZSRR Molotowa oraz deklaracja premiera Czou En-laia i marszałka Kim Ir-sena w sprawie rokowań rozejmowych w Korei zostały powitane z zadowoleniem i uznaniem przez cały naród chiński.

Wszystkie chińskie partie i organizacje demokratyczne ogłosiły oświadczenia popierające w całej pełni propozycje wysunięte przez ministra Spraw Zagranicznych Czou En-laia oraz oświadczenia złożone w tej sprawie przez marszałka Kim Ir-sena i ministra Spraw Zagranicznych ZSRR Molotowa.

LONDYN. — Dziennik „Daily Worker” donosi, że z całej Anglii napływają listy i rezolucje wyrażające nadzieje, że propozycje premiera Czou En-laia zostaną przyjęte i że pokój w Korei zostanie przywrócony.

Dziennik „Scotsman” omawiając propozycje premiera Czou En-laia stwierdza, że odrzucenie międzynarodowe „przyniesie rekompensatę, której najważniejszą częścią byłoby wznowienie handlu ze wschodem, a w szczególności z Chinami”.

„Le Monde” w korespondencji z Waszyngtonu stwierdza, że załapanie rządu Stanów Zjednoczonych jest widoczne zarówno w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej.

Cała polityka, cała strategia atlantycka — pisze korespondent — były zorientowane w kierunku zimnej wojny... Nigdy jeszcze stare powiedzenie „oto pokój, ale nie jesteśmy jeszcze do niego

Młodzieżowa przodownica, kracjaczka JOZEFA BACHUL zobowiązała się zmniejszyć ilość odpadków dzienniny o 2 proc. oraz produkować o 400 sztuk dziennie bielejny więcej, co pozwoli na wykonanie jej planu rocznego na 1 miesiąc przed terminem.

Podobnie do zwiększenia wydajności pracy o 200 sztuk dzienniny dziennie zobowiązał się zespół krojczyń WOLDANSKIEJ. Taśmy potokowe szwalni produkować będą o 70 sztuk dziennie więcej, a zespoły pracujące na maszynach oczkarskich podniosą jakość produkcji o 2 proc. przy zwiększeniu oszczędności w zużyciu igieł dziewiarskich.

Zobowiązania złożyły również inżynierki: REGINA SANERT i GENOWEFA GRABOWSKA, zespół palaczy kotłowni A i inni. (w)

(Dalsze zobowiązania podajemy na str. 2).

## RTySKAWICA

JEDNI DORZE...  
DRUDZY SŁABO...

Załoga tkalni „Centrali” ZPB im. Marchlewskiego od pierwszej chwili walczy ambitnie o pełne wykonanie podjętych zobowiązań długofalowych.

I tak np. zespół majstra JOZEFA PAWŁOWSKIEGO, który zobowiązał się podnieść przeciętne wykonanie planu miesięcznego ze 122,2 proc. na 123,2 proc., już od dnia 24 marca wykonuje swoje plany dzienne w granicach 125 do 127 procent.

Zespół majstra KAZIMIERZA KALUZKI, który zobowiązał się wykonać 109,1 proc. planu, wykonuje stałe 117 procent.

Tak samo rytmicznie przekracza swoje zobowiązanie tkaczka SABINA NOWAK wyrabiając ponad 120 procent bazy. Sabina Nowak w lutym osiągnęła za ledwie 98 proc. swego planu.

Poważnie podniosły również swoją wydajność:

ZOFIA WYDERKO — ze 118 do 130 proc.

MARIA NOWAK — ze 108 do 120 procent.

Są jednak jeszcze w „Centrali” i tacy tkacze, którzy mimo podjętych zobowiązań niewiele dotąd učinili, aby je zrealizować.

JANINA SZULC pracuje bardzo nierównomiernie. Jednego dnia wykonuje 87 proc. planu, nazajutrz 109, potem 95 i dalej 114 proc. A 25 marca w ogóle nie przyszyła do pracy.

Nie podjęła się też do tej pory, mimo podjętego zobowiązania, IRENA LUKOMSKA. Tłumaczy ją trochę... własny ślub, który odbył się 3 kwietnia. Z czym jej z tej okazji wiele szczęścia, a także... wykonania i przekroczenia zobowiązań.



*„Dzielnikom i Przyjaciółom  
„Expressu Ilustrowanego”  
„Kuchnia świąteczna  
składa  
REDAKCJA*

Dzięki pokojowej inicjatywie Chin i Korei

## Spotkanie obu stron

### Oficerowie łącznikowi rozpoczną 6 kwietnia naradę w sprawie wymiany chorych i rannych jeńców

LONDYN. — Opublikowano tu tekst pisma gen. Marka Clarka do marszałka Kim Ir-sena, naczelnego dowódcy Koreańskiej Armii Ludowej i gen. Peng Te-huaia, dowódcy chińskich ochotników ludowych w Korei. W piśmie tym czytamy m. in.:

„Niniejszym potwierdzam z zadowoleniem odbiór pisma Panów z dnia 28 marca 1953 r. nadesłanego w odpowiedzi na moje pismo z dnia 22 lutego 1953 r. Sądzę, że jesteście całkowicie gotowi, zgodnie z naszą propozycją, przystąpić niezwłocznie do repatriacji w okresie działań wojennych wszystkich ciężko chorych i rannych jeńców wojennych.

Wobec tego proponuję zwołanie w Pannundżonie narady grup łącznikowych z generałem lub admirałem każdej strony na czele, skoro tylko będziecie do Wasz odpowiadali, aby opracować szczegółowo zarządzenie niezbędne do przeprowadzenia wymiany tych jeńców wojennych.

Podziwiam nadzieję Panów, że zakończenie wymiany chorych i rannych jeńców wojennych w okresie działań wojennych uczyni bardziej prawdopodobnym uregulowanie bez przeszkód całego problemu jeńców wojennych.

Gotów więc jestem polecić mojej grupie łącznikowej, by drugim z kolei jej zadaniem było spotkanie z Waszą grupą łącznikową, aby porozumieć się co do wznowienia rokowań o rozejm przez nasze odpowiednie delegacje”.

PEKIN. — Korespondent Agencji Nowych Chin donosi z Phenianu:

Dnia 1 kwietnia naczelnym dowódcą Koreańskiej Armii Ludowej marszałek Kim Ir-sen i dowódca chińskich ochotników ludowych, gen. Peng Te-huai wystosowali do dowódcy sił zbrojnych ONZ w Korei, gen. Clarka pismo następującej treści:

„Otrzymałmy Pańskie pismo z dnia 31 marca 1953 r.:

Zgadamy się na wysunięty w Pańskim piśmie propozycje i niniejszym informujemy Pana, że grupa łącznikowa naszej strony gotowa będzie do odbycia narady z grupą łącznikową Waszej strony w Pannundżonie, dnia 6 kwietnia 1953 r., aby najpierw omówić sprawę wymiany przez obie strony rannych i chorych jeńców wojennych, jak również omówić i rozwiązać kwestie terminu wznowienia rokowań o rozejm.

W załączeniu przesyłamy po jednym odpisie oświadczeń rządu Chińskiej Republiki Ludowej i rządu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej do dotyczących propozycji w sprawie repatriacji jeńców wojennych”.

## Pierwszy sukces akcji protestacyjnej we Francji

PARYŻ. — „L'Humanite” donosi, że ogólnonarodowa akcja protestacyjna przeciwko bezprawnemu aresztowaniu działaczy postępowych odniosła pierwszy po ważny sukces Izba Oskarżeń paryskiego sądu apelacyjnego postanowiła wypuścić na wolną stopę sekretarza zjednoczenia związków zawodowych departamentu Sekwany Andre Tollet i redaktora naczelnego tygodnika „Avant-Garde”, Jean Meunier, stwierdzając w mowy w sprawie postawienia, że ich dalsze uwięzienie „nie jest nieodzowne dla ujawnienia prawdy”.

Jednocześnie Izba Oskarżeń odrzuciła wnioski o wypuszczenie na wolną stopę pozostałych uwięzionych patriotów, a m. in. redaktora naczelnego „L'Humanite” Andre Stilla i sekretarza Powstania Konfederacji Pracy (CGT) Le Leapa.

PARYŻ. — W całej Francji wzmagają się ogólnonarodowa akcja na znak protestu przeciwko bezprawnemu uwięzieniu przez rząd Andre Stilla, Le Leapa i innych działaczy postępowych.



Przeciwstawiają się polityce kapitalistycznego rządu włoska młodzież chłopstwa, która walczy o prawo zajmowania ciężkiej odległej ziemi, obszarowej, na której jest na brutalnie przesiedlowania policji.

Na zdjęciu: aresztowanie dziewczyny wiejskiej przez policję de Gasperiego. Fot — CAF

### Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA. — Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut przyjął w dniu 3 bm. na audiencji ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego PRL w Chińskiej Republice Ludowej i Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej — Stanisława Kiryłuka.

## Dziś

W numerze:

Na str. 2

Nasze sprawy codzienne

Na str. 3

Jemu zawdzięczamy pokój

Na str. 4

Maria znalazła drogę

Na str. 5

Humoreska świąteczna

Na str. 8

„Expressem przez świat”

## Depesza Bolesława Bieruta z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Węgier

WARSZAWA. — Z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Węgier, prezes Rady Ministrów, Bolesław Bierut przesłał na ręce prezesa Rady Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej Matyasa Rakosi depeszę z pozdrowieniami, w której czytamy:

Z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Węgier przesyłam Wam, towarzyszu przewodniczący oraz rządowi i narodowi węgierskiemu najserdeczniejsze pozdrowienia w imieniu rządu i narodu polskiego oraz w imieniu własnym.

Wyzwolony z tyranii faszystowskiej przez niezwykłą Armię Radziecką naród węgierski z każdym rokiem pomnaża swe osiągnięcia w budownictwie socjalizmu i w umacnianiu sił ludowo-demokratycznej ojczyzny.

Z każdym rokiem zacieśniają się coraz bardziej więzy braterstwa i nierozwalnej przyjaźni łączące nasze narody oraz wszystkie narody obozu pokoju i postępu, którym przewodzi Związek Radziecki.

W dniu węgierskiego Święta Narodu węgry życzą Węgierskiej Republice Ludowej dalszych sukcesów w walce o socjalizm i utrwalenie pokoju.  
BOLESŁAW BIERUT.

### Ze świata

NOWY JORK. — Jak donosi prasa, widzę brazylijskie usiłują za pomocą terroru policyjnego zdławić ruch strajkowy w wielkim ośrodku przemysłowym Brazylii — San Paulo.

Ulice miasta patrolowane są przez samochody pancernie i oddziały konnej policji, która nie dopuszcza strajkujących do formowania pochodów i gromadzenia się w większych grupach.

WIEN. — Jak podaje austriacka agencja prasowa, Julius Raab stormował nowy rząd austriacki.

W skład nowego rządu wchodzi 7 członków partii ludowej (konserwatywnej), 6 socjalistów i 2 bezpartyjnych.

# To, co nas najbardziej dotyczy Nasze sprawy codzienne

Atmosfera świąteczna nastroja do rozmyślań. Przede wszystkim kim zastanawiamy się nad tym, co nas najbardziej dotyczy, nad naszymi własnymi, najbliższymi sprawami.

Jakie to są sprawy? Niewątpliwie, nasze codzienne życie, nasza codzienna praca. O, w tej dziedzinie jest wiele, bardzo wiele do przemyślenia! Ileż bogate treści zawiera każdy nasz — zda wałoby się — „szary” dzień! Ileż zmian i nowości przynosi z sobą każdy nowy dzień! A z tych pojedynczych dni składa się nasze życie.

Weźmy choćby okres od Nowego Roku. Zaledwie trzy miesiące — kwartał. Okres, który my, ludzie produkcji, nazywamy pierwszym kwartałem czwartego roku naszej Sześćdziesiątki.

Ten krótki okres naszego życia obfitował w doniosłe wydarzenia. U progu tego okresu stanęła Uchwała Rządu z dnia 3 stycznia. Zastanawiamy się nad jej sensem, obliczaliśmy sobie „jak to teraz będzie?” Zrozumieliśmy, a dziś rozumiemy już do brzo, bo życie samo nas przekonało: dla naszego własnego dobra. Wyciągnęliśmy wniosek: trzeba wydajniej pracować. Właśnie dla naszego dobra...

Od wniosków do czynów. Cóż bowiem warta decyzja bez konsekwentnej realizacji? Ale potrzebny jest czyn twój i mój, jego i jej — nasz wspólny, zbiorowy. Aby takim właśnie był czyn, jedni muszą pomagać drugim: lepsi — gorszym, silniejsi — słabszym. Istnieje ściśle określona metoda takiej wzajemnej pomocy. Me tożdzie tej na imię — współzawodnicтво.

„Zasada współzawodnicтва socjalistycznego: braterska pomoc dla pozostających w tyle”

## Weź do ręki obligacje NPRSP i sprawdź wykaz! Może wygrasz i Ty...

Zł 5.000 — Nr 576.814
Zł 1.000 — nr nr: 85.355 229.342
399.300 477.928 577.345 802.700
919.529 928.060 961.388.
Zł 500. — nr nr: 27.092 27.100
32.961 65.358 85.831 85.893 101.122
101.125 117.845 130.301 183.504
183.203 267.323 306.361 427.118
477.783 477.923 522.517 551.095
573.028 576.811 659.329 685.981
709.107 860.322 860.330 862.364
862.367 876.740 925.501
Zł 250. — nr nr: 27.095 27.097
27.099 29.197 32.963 65.351 117.846
130.307 130.875 188.201 198.209
209.562 241.051 241.058 293.393
306.364 306.365 380.241 387.185
374.329 373.007 439.723 451.902
451.903 451.904 500.721 511.406
551.092 551.093 558.865 558.867
558.869 584.384 564.386 576.816
576.819 597.735 641.145 659.321
659.325 659.327 674.742 685.988
709.101 737.289 802.696 804.526
832.389 836.762 862.361 862.362
862.366 862.368 876.739 904.794
906.060 914.856 936.061 936.069
944.094 944.100 961.383 982.886
Ponadto wylosowano 677 premi po zł 150.

ze strony produujących, w celu osiągnięcia ogólnego postępu”. Tak uczy nas wielki Nauczyciel, Józef Stalin. Człowiek, którego utraciliśmy przed miesiącem. O tym, jak podzielała na nas ta bolesna strata, mówił na VIII Plenum Bolesław Bierut:

„W dniach żałoby po śmierci Towarzysza Stalina w pochodach i zgromadzeniach, w zobowiązaniach produkcyjnych, w chwili powszechnej uroczystej ciszy, która objęła cały kraj, byliśmy świadkami niezwyklej demonstracji siły i solidarności ideowej, głębokiej konsolidacji całego społeczeństwa, całego narodu.

Właśnie w tych bolesnych chwilach miliony ludzi zajrzało jak gdyby w głąb własnego serca i uświadomiło sobie własną postawę, która niepostrzeżenie często dojrzała i złościła sobie drogę. Miliony prostych ludzi, odczuwając głęboki ból na wieść o śmierci Towarzysza Stalina, w pełni zdali sobie sprawę, jak mocne uczucia łączy ich, partyjnych i bezpartyjnych, kobiety i mężczyzn, dzieci i dorosłych z życiem i walką Józefa Stalina, z ideą walki o pokój i sprawiedliwość społeczną, z którą imię Stalina wiąże się nierozdzielnie. Uświadomili to sobie także ludzie, którzy dotąd byli, zdawałoby się, od tej walki dalecy”.

Ten proces duchowy, o którym mówi Bolesław Bierut, nazywa się wzrostem świadomości. I to jest właśnie czynnik, który tchnął nowe, potężne siły w nasz czyn.

Każdy czyn rodzi owoce. Są one już dziś widoczne. Oto wykonali z honorem swe zadania kwartałne przodownicy naszego budownictwa socjalistycznego — górnicy. Decydującą rolę odegrała tu mobilizacja polityczna i produkcyjna załóg, jaka nastąpiła po styczniowym przemówieniu Bolesława Bieruta do aktywu górniczego.

To doniosłe przemówienie pomogło również włókniarzom, którzy potrafili zastosować w swojej pracy wielkie wskazania pierwszego Budowniczego Polski Ludowej. Przemysł włókienniczy przekroczył swe zadania kwartałne, zwracając częściowo „długi”, zaciągnięte niewykonaniem planów w ub. roku. Również inne gałęzie gospodarki wykazują poprawę.

Potężna wola czynu rozkołysała masy pracujące naszego kraju. Współzawodnicтво 1-Majowe ogarnia coraz szerzej miasto i wieś, tę wieś, która obecnie żywym i bardziej energicznym krokiem maszeruje do socjalizmu. Pomógł jej w tym Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, pomaga jej w tym zacieśniająca się spójnia z miastem.

Wielka fala, która ogarnia nasz kraj, porwała ludzi, przyspiesza ich wzrost i dojrzwianie. Najlepsi wstępują do partii, szerokie masy ludu pracującego skupiają się coraz bardziej wokół partii i rządu, pod sztandarami Frontu Narodowego walki o pokój i plan 6-letni.

„Trafił do setek tysięcy i milionów ludzi, — mówi Bolesław Bierut — którzy bardziej niż kiedykolwiek poczuli swą więź z Frontem Narodowym, odkryli teraz właśnie najgłębszy sens Frontu Narodowego — jego walkę o szczęście narodu, jego troskę o szczęście prostego człowieka —

oto wielkie zadanie, które stoi przed całą partią, przed aktywnym naszymi organizacjami masowymi. Mocniej zewrzeć szeregi milionów Polaków i Polek w szeregach Frontu Narodowego, zwiększyć staranność i sumiennosc w naszej codziennej pracy, mocniej demaskować i izolować wroga — oto nakaz chwili”.

Mamy powody do zadowolenia i optymizmu, lecz nie możemy spocząć na laurach. Musimy iść naprzód. Wskazania VIII Plenum, nieśmiertelna nauka Stalina — oto nasz drogowskaz. Niechaj rośnie nasza energia, bo rosną zadania, bo rośnie nasz kraj, rośnie dobrobyt, rosną na szę potrzeby.

Ta mocna, niezłomna myśl kończy nasze świąteczne rozmyślenia. Kończy je spójnienie w przyszłość, ufne spojrzenie ludzi, ufnych w swoje siły.

H. S.



**MATKA Z TOMASZOWA MAZ.:** Pisze Pani, że jest wdową i ma trudności z wychowaniem syna, gdyż ulega on złym wpływom, nie chce się uczyć, spędza czas poza domem w złym towarzystwie. Sądźmy, że postąpi Pani najwłaściwiej, jeżeli zwróci się o pomoc do komitetu rodzicielskiego i kierownictwa szkoły. Nie wątpimy, że pomoc będzie Jej okazana. Oczekujemy dalszych wiadomości.



## Pierwszego dnia w Moskwie po obniżce cen...

Dnia 1 kwietnia we wszystkich sklepach moskiewskich banowało wielkie ożywienie. Wzrosła zwłaszcza liczba na bywców w sklepach warzyw i owoców. W ciągu dnia sprzedano prawie sześć razy więcej cytryn, niż przed zmianą cen, jabłek i pomarańczy — 1,5 — 2,5 raza więcej. Wzrosło też zapotrzebowanie na wyroby masarskie, mięso, wysokogatunkowe sery itp.

Wielki ruch panował również w sklepach towarów przemysłowych. Zwiększył się popyt na gotową odzież, piasek, kostiumy, kapelusze, obuwie. Sprzedano też wiele lodówek, motocykli, rowerów. Półtorakrotnie wzrosła sprzedaż tkanin jedwabnych i wełnianych.

Przez Centralny Dom Towarowy w Moskwie przewinęło się 1 kwietnia 140 tys. kupujących, którzy dokonali znacznie więcej zakupów, niż w jakimkolwiek dniu marca.

## Ofiarną pracą uczymy Święto 1 Maja

W SPÓŁDZIELNI IM. LEWARTOWSKIEGO

Nasze masowce zebrało się ponad 300 robotnic, które zobowiązały się wykonać swój plan roczny do dnia 20 grudnia, a plan drugiego kwartału — do dnia 22 czerwca. Wykonanie przed terminem planu kwartalnego — to dodatkowe 20.000 kosztów, 9.500 wyprawków — na ogólną sumę 2.420 tysięcy złotych.

## W SZPITALU NA RADOGOSZCZU

Zbiórka i pracownicy szpitala w Radogoszczu podjęli na masowce w dniu 3 bm. liczne zobowiązania, mające na celu usprawnienie pracy i stworzenie jak najlepszych warunków dla chorych.

Zobowiązania grup lekarskich, personelu pielęgniarskiego i laboratoryjnego zmierzają do podniesienia kwalifikacji zawodowych drogą szkolenia i samokształcenia oraz do rozwinięcia szerokiej akcji czystości i oszczędności w zużyciu środków lekarskich.

Zobowiązania kół ZMP i TPP-R przewidują zorganizowanie kursów języka rosyjskiego, uporządkowanie bazy i całego terenu szpitalnego, urządzenie pogadanki, wysłuchanie filmów itp.

Szereg pracowników szpitala podjął również indywidualne zobowiązania 1-Majowe. I tak ZMP-ówki Masztalerz i Pichowska zobowiązały się opracować 5 audycji do miesięcznego radiowęzła o życiu i działalności Józefa Stalina.

## Odpowiadamy:

„POKRZYWDZONY”: Kierownictwo zakładu pracy postąpiło wbrew obowiązującym przepisom. Nie możemy jednak interweniować gdyż w liście do redakcji nie podał Pan, o jaki zakład pracy chodzi, ani też swego nazwiska i adresu.

CZYTELNIK Z RADOMIA: W sprawie kursów i zaciągu pionierskiego, który Pana interesuje — radzimy zwrócić się do ZMP, który przeprowadzał rekurencję. Podpisał się Pan na liście, tak nie czytelniku, że nie jesteśmy w stanie odcyfrować nazwiska.



## O szczęśliwej młodzieży

**I**LEKROC sięgam pamięcią wstecz, porównując lata kapitalistycznego wysiłku w Polsce przedrewolucyjnej z tym, co mamy teraz, na myśl przychodzi mi zawsze młodzież. Dzieci głodujące i zębrzące po ulicach miast, młode dziewczęta wiejskie skazane na poniewierkę służby domowej, setki tysięcy niepotrzebnych ludzi, dla których zabrakło pracy i środków do życia w ich własnej ojczyźnie.

Jakim było życie tych młodych, wiemy aż nadto dobrze. We wspomnieniach i książkach, w rocznikach starych, przedwojennych gazet pozostały tego ślady: 17-letnia pomocnica domowa napisała się esencji ołowianej... Bezrobotny magister praw odebrał sobie życie osieracając nieletnie dzieci... 24-letni stolarz powiesił się, nie mając środków do życia...

Ponury rejestr tragedii milionów młodych, pragnących żyć i pracować jest jednym z licznych dokumentów, obrazujących rządzących sanacji, najlepszym kontrastem tego, co mamy teraz.

**Z**ORGANIZOWANY na łamach „Expressu Ilustrowanego” konkurs-ankieta pt. „Mój dzień w pracy i w domu” jest zaledwie drobnym wycinkiem obecnego życia młodzieży. Niemniej obrazuje on na konkretnych przykładach to, czym dziś żyje młodzież, jej udział w budownictwie kraju, w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną, w kształtowaniu własnej przyszłości.

Jakże inne jest to dzisiejsze życie, opisywane niewprawną często ręką młodego tkacza, metalowca czy chłopca. Jakże inna jest przyszłość naszej młodzieży, która zapełnia akademie i uniwersytety, szkoły i fabryki, piękne pałace kultury, świetlice, teatry, kina, domy wczasowe...

w różnej formie. Niekiedy nawet wierszem. Gorący, pełen miłości ojczyzny wiersz o umiłowaniu swego zawodu nadesłał strażnik ZBM w Częstochowie, Jerzy Cierpień. Zbigniew Trzeszczak, uczeń Technikum Drogowego w Łodzi, pisze wierszem o tym, co dała mu ludowa ojczyzna, a Czesław Piątek z Działoszyna swoją wypowiedź do ankiety nadesłał w formie wierszowanego obrazka scenicznego, w którym podkreśla doniosłą rolę wychowawczą ZMP.

W ogóle tematyka ZMP-owska zajmuje poważną ilość miejsca w nadsyłanych wypowiedziach. Młodzi opisuja swoją rolę w ZMP, korzyści, jakie czerpią z pracy w organizacji, wychowawczy wpływ życia w kolektywie itp. Są też i listy zawierające prośby pod adresem kierownictwa organizacyjnego, jak np. prośba Leszka Przędzińskiego, przewodniczącego szkolnego koła ZMP przy Zawodowej Szkole Metalowej w Łodzi, o pomoc organizacyjną. O ZMP, który wychowuje młodzież na wzorach i doświadczeniach bratniego Komsomolu pisze Róża Świdarska z Poznania w swym pełnym entuzjazmu artykule.

Niesposób wszystkich wypowiedzi drukować na łamach gazety. Tym niemniej wszystkie one stanowią cenny wyraz tego, czym żyje nasza młodzież i co ją interesuje. Należy jednak zaznaczyć, że wypowiedzi nadsyłane do naszej redakcji dotyczą wąskiego stosunkowo wachlarza tematów. Nie ma prawie wypowiedzi na temat współ-

zawodnicтва pracy, czy ruchu racjonalizatorskiego. Ani jedna wypowiedź nie porusza spraw podnoszenia kwalifikacji zawodowych, nie podaje konkretnych na to przykładów, ani też nie mówi, czego oczekuje młodzież od państwa i społeczeństwa na tym odcinku.

Jest rzeczą konieczną, aby również i tematyka współzawodnicтва pracy i nowatorstwa znalazła swój wyraz w nadsyłanych wypowiedziach młodych, którzy w ruchu tym biorą przecież żywy udział.

Zbyt wąsko również potraktowane są w nadsyłanych do nas listach sprawy prywatnego życia młodzieży, ich pragnienia, planów na przyszłość, oddziaływania wychowawczego młodzieży zorganizowanej na przejawy buźmelancja czy bikiarstwa. Wśród nielicznych w tej sprawie wypowiedzi na uwagę zasługują list Jana Noszczyka, studenta Technikum Włókienniczego w Łodzi, który opisał konkretne osiągnięcia uzyskane przez organizację ZMP-Technikum w pracy wychowawczej wśród młodzieży.

Mimo tych braków listy nadsyłane w ramach naszej ankiety przepełnione są patriotyzmem i entuzjazmem, optymizmem i wiarą w człowieka, a tak czuć i pisać może tylko młodzież szczęśliwa.

Jakkolwiek nasz konkurs-ankieta pomyślany był przede wszystkim dla młodzieży łódzkiej, poważna większość listów napływa z terenu całego kraju. W związku z tym duże pole do działania mają dzielnicowe zarządy ZMP w Łodzi oraz zarządy fabryczne i szkolne, które jak dotychczas za mało popularyzują wśród swych członków znaczenie ankiety.

Niewątpliwie ankietą ta, listy nadsyłane do nas przez młodzież są dokumentem nowego życia naszej młodzieży, nowej jej roli w Polsce Ludowej. Są dokumentem radośnego życia i radośnej przyszłości milionów młodych, którym władza ludowa otworzyła szeroko wrota do szczęścia, nauki i dobrobytu.



A oto ogólny widok sali w czasie publicznego losowania obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Siły Polskiej, które rozpoczęło się 1 kwietnia w Pałacu Młodzieży im. Bolesława Bieruta w Stalingrodzie. CAF — fot. Rytel

# Jemu zawdzięczamy pokój



Rzeźba w gipsie: „STALIN — TO POKÓJ”  
Praca uczniów szkoły plastycznej Nr 5 w mieście Czerniowce. Fot — CAF

**P**OKÓJ ludziom dobrej woli — oto słowa, które wiążą się z charakterem dzisiejszego świata. Obchodzimy je w warunkach pokoju już po raz dziewiąty. Jakże wysoko cenimy sobie ten pokój, o który walczyliśmy krwawo, za którym tęskniliśmy gorąco w ciągu długich i mrocznych lat wojny i okupacji. Tak, pokój, jest naszym najwyższym dobrem.

Głęboko zapadły w nasze serca i umysły słowa, wypowiedziane na ostatnim Plenum Komitetu Centralnego Partii przez ukochanego Bolesława Bierut — Człowieka, który przewodził nam, polskim bojownikom i budowniczym pokoju. Bolesław Bierut mówił o tym, co jest naszym najwyższym dobrem, naszą największą zdobyczą. Tą największą zdobyczą jest „w nowym okresie, zapoczątkowanym przez historyczno-swiatowe zwycięstwo narodów radzieckich w drugiej wojnie światowej” — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu.

Jakże słuszne i prawdziwe są te słowa. Siegają one do głębi naszej świadomości, do głębi naszych uczuć. Tak jest, obóz pokoju, o którym mówił Bolesław Bierut, strzeże naszego domu, naszej pokojowej pracy, naszej wielkiej, wspaniałej przyszłości, którą radośnie, choć w trudzie, wykuwamy. To on — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu strzeże nas i nasze dzieci przed chłanną łapą tych, którzy kierowani swym egoizmem i pogardą dla człowieka, chcieliby przywrócić nam dawne dni grozy i cierpienia.

Bolesław Bierut mówił o tym, jak narodził się obóz pokoju — największa zdobycz narodów. Mówił o Człowieku, który był Twórcą, Budowniczym i Chorałym tego obozu:

„Gdy dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej, ludzkość uwolniła się od ponurej zmory faszystu, zarysowało się niebiaśmące nowe niebezpieczeństwo agresji, nowe

niebezpieczeństwo krwawej wojny ze strony krwiożerczego i chłannego imperializmu amerykańskiego. Wówczas utrwalenie pokoju stało się głównym stalinowskim zawołaniem i międzynarodowym programem walki. Towarzysz Stalin był zawsze najbardziej konsekwentnym i niezłomnym bojownikiem o pokój — o trwały pokój między narodami”.

Ludzie od dawna pragnęli wyzwolić się spod ucisku. Stalin ich nauczył jak działać, by się wyzwolić. Ludzie od dawna pragnęli pokoju. Stalin ich uczył jak działać, by zapewnić sobie pokój:

„Pokój będzie zachowany i utrwalaony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą bronili jej do końca. Wojna może stać się nieuniknioną, jeżeli podlegaczom wojennym uda się omołać siecią kłamstw maszy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej”.

Znamy dobrze tę sieć kłamstw, o których mówił Stalin. Jednym z nich jest pseudonaukowa teoria nowocześniejszych ludożerców o tym, jakoby „wojna była prawem natury”, że „ludzkości potrzebny jest upust krwi”. Znamy straszne oszustwo fanatyków-zbrodniarzy, głoszących, że „wojna jest wyrokiem opatrzności”, któremu człowiek nie jest zdolny przeciwstawić się.

A właśnie człowiek! On jeden — uczy Stalin — zdolny jest ująć sprawę pokoju w swe ręce. Jakże wielka jest wiara w człowieka, w jego światło i postać, w jego rolę i posłanie, wiara, która budzą proste, genialne słowa Stalina!

Tę wiarę usiłują za wszelką cenę podważyć wrogowie pokoju. Chcąc obezwładnić ludzkość, głoszą, że nie da się pogodzić współistnienia dwóch różnych systemów społecznych. Spokojne, mocne słowa Stalina demaskują i to kłamstwo:

„Pokojowe współistnienie kapitalizmu i komunizmu jest całkowicie możliwe pod warunkiem obojętnej chęci współpracy, pod warunkiem gotowości wykonywania wziętych na siebie zobowiązań, pod warunkiem przestrzegania zasady równości i niewtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw”.

Te zasady współpracy międzynarodowej stanowią istotną treść polityki, prowadzonej przez Związek Radziecki od 35 lat — stalinowskiej polityki pokoju. Prości ludzie na całym świecie zdają sobie z tego sprawę. Stąd ich miłość i przywiązanie do Kraju Rad. stąd wielki, rosnący stale autorytet ZSRR. Stąd ślubowanie robotników Francji, Włoch i innych krajów kapitalistycznych, że nie dadzą się pchnąć do wojny przeciw ojczyźnie Stalina.

Dziś, gdy nie stało Stalina między związanymi, pod Jego sztandarem skupiają się i jeszcze bardziej zwierają swe szeregi coraz liczniejsze rzesze bojowników pokoju na całym świecie. W tym wielkim froncie pokoju, biegnącym wzdłuż i wszerz całego globu ziemskiego, przypadł w udziale nam Polakom ważny odcinek.

Dzięki Stalinowi spożywamy dziś radosne owoce pokoju. Dzięki Stalinowi wiemy, jak działać, by te owoce mnożyły się i rodziły coraz bujniej w przyszłych latach. Dzięki Stalinowi rozumiemy i głęboko czujemy istotną treść starych, lecz iakże nową treścią nabrzmiałych słów: „Pokój ludziom dobrej woli”.



## Pomnik przyjaźni

Coraz wyżej rośnie monumentalny gmach — symbol przyjaźni polsko-radzieckiej — Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.

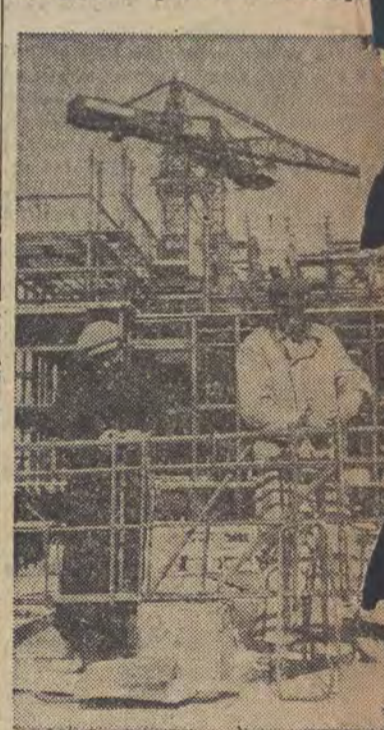
Projekt Pałacu opracowany przez zespół najwybitniejszych architektów ZSRR z członkiem Wszechzwiązkowej Akademii Architektury, laureatem Nagrody Stalinowskiej — Lwem Rudniewem na czele, jest wyrazem ostatnich osiągnięć budownictwa radzieckiego.

Pałac wznoszony jest w najpiękniejszej w przyszłości dzielnicy nowej socjalistycznej Warszawy, na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z ulicą Marszałkowską. Przed Pałacem od strony Al. Jerozolimskich utworzony zostanie plac o długości 700 m i szerokości 135 m. Plac ten będzie w przyszłości centralnym miejscem manifestacji i defilad.

Pałac Kultury i Nauki będzie się składał z kilku kompleksów. W części centralnej znajdują pomieszczenia: Polska Akademia Nauk, Instytut Kształcenia Kadr Naukowych i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Poza tym w Pałacu będą się mieścić oddziały naukowe, laboratoria, sala kongresowa (na trzy tysiące siedemset miejsc), teatr na 800 miejsc, sala koncertowa o pow. 600 m kw., sala wykładowa, 2 kina, pływalnia, sala gimnastyczna, sala choreograficzna, teatr lalek, teatr dziecięcy, pokoje klubowe itd. W budynku przewidziano zainstalowanie kilkunastu szybkobieżnych 14-osobowych wind.

Całkowita, powierzchnia użytkowa Pałacu Kultury i Nauki będzie wynosiła 66.600 m kw., wysokość budynku głównego — 220 m. O rozmiarach Pałacu świadczyć może fakt, że będzie się mogło w nim pomieścić

cię jednocześnie około 12 tys. osób. Z każdym dniem budownictwo Pałacu osiąga coraz nowe sukcesy produkcyjne. Szybkie tempo przy montażu stalowej konstrukcji gmachu sięgającej już wysokości kondygnacji pozwoliło na rozpoczęcie



Na zdjęciu: montaż stalowej konstrukcji sali kongresowej. CAF — fot. Baranowski

cie następnej fazy robót — wypełnianie stalowego szkieletu części wysokościowej Pałacu cegłą. Do wypełniania ścian używana jest nadsyłana ze Związku Radzieckiego specjalna cegła, tzw. sitówka o 105 otworach.

Cegła ta używana do budowy wysokościowców, ma dużą wytrzymałość i jest znacznie lżejsza od cegły pełnej. Równoległe z budową części wysokościowych postępują roboty murarskie przy wszechkierowych skrzydłach gmachu oraz przy częściach łączących część wieżową z bocznymi skrzydłami Pałacu.

Stosownie do potrzeb rosnącej szybko budowy z licznych ośrodków przemysłowych Związku Radzieckiego napływają bez przerwy transporty materiałów budowlanych i sprzętem

W dniu 5. IV. 1953 r. mija pierwsza rocznica podpisania w Warszawie umowy między rządem ZSRR i rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o budowie Pałacu Kultury i Nauki.

Rada Państwa i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dla uczczenia pamięci Józefa Stalina podjęła w dniu 7 marca 1953 r. uchwałę o nadaniu Pałacowi Kultury i Nauki nazwy: „Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina”.

## Na półce z książkami

### Dokumenty żałoby

Śmierć Stalina znalazła swoje odbicie nie tylko na łamach całej prasy polskiej, która składając hołd Wielkiemu Zmarłemu, wskazywała na źródła Jego wielkości i Jego wkład w dzieło budowy socjalizmu. Wychodzi również szereg publikacji, których tematem jest osoba i działalność Stalina. Między innymi nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza” ukazał się pod tytułem „Stalin” zbiór dokumentów z dni od 5 do 9 marca 1953 r., dni ciężkiej żałoby, w którą pograżyła cała postępową ludzkość wieść o śmierci ukochanego Wodza mas pracujących świata.

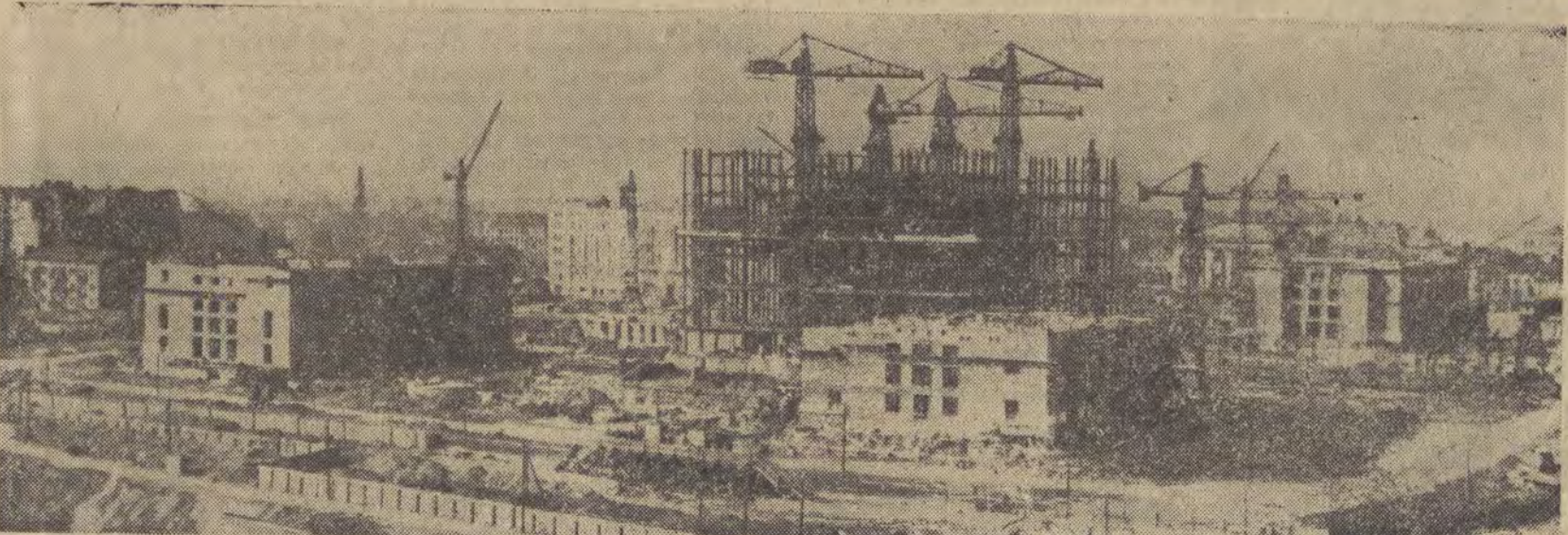
Wartościowy ten zbiór podzielony jest na trzy części.

Pierwsza z nich pod tytułem „Przeżycia i wspomnienia o Stalinie” składa się z dokumentów z odczynu Zmarłego — ze Związku Radzieckiego. Znajdujemy tu więc tekst odezwy „Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR do wszystkich członków partii, do wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego” — odezwy, która powiadamiając o śmierci Józefa Stalina do głębi wstrząsnęła całą postępową ludzkością — dalej uchwały Komitetu Centralnego KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłoszone w okresie od 5 do 9 marca 1953 roku oraz przemówienia naj-

bliższych towarzyszy walki i pracy Józefa Stalina: G. M. Malenkowa, L. P. Beril i W. M. Molotowa wygłoszone w dniu pogrzebu Józefa Stalina.

Drugi rozdział zbioru, zatytułowany „Naród polski w żałobie”, składa się z dokumentów, mówiących o wielkim bólu i ciężkiej żałobie, w którą pograżył się naród polski na wieść o śmierci swego największego Przyjaciela Józefa Stalina. Widzimy tu między innymi odezwę do narodu polskiego, wydaną przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Radę Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Radę Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; depesze kondolencyjne przedstawicieli narodu polskiego, uchwały KC PZPR, Rady Państwa i Rady Ministrów o uczczeniu pamięci Józefa Stalina. Umieszczono tu przemówienie Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta na lotnisku w Warszawie wie po powrocie z pogrzebu Stalina jak również tekst artykułu Bolesława Bieruta pod tytułem „Stalin — twórca niezłomnej braterskiej jedności woli narodów”, opublikowanego w „Prawdzie” w dniu 10 marca 1953 roku.

Trzeci rozdział zbioru zawiera liczne dokumenty wyrażające żalobę i ból całej postępowej ludzkości oraz obrazujące niezłomną wolę walki mas pracujących całego świata o pełne wcielenie w życie nauk Wielkiego Stalina.



Ogólny widok budowy Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. CAF — fot. Baranowski



# MARIA znalazła drogę



Zobowiązuję się...

Dojadę!... — Pojedziesz?! Nie bądź tylko głupia. Nie pamiętasz już, co się stało z Zosą? Też pojechała i co? Pół roku wróciła — z krzywdą. Ale nie, chcesz jechać... A o Walku też nie zapomniałaś? Chodź już tyle lat zgniecioną ręką, że i w polu staram nie pomoże. A co się głodu nadejdzie, jak był ten ich strajk...  
Dziewczyna pamiętała: to prawda, że nie wykorzystała jakis łódzki drań fabrykant, była „niczego”, uwiódł, potem dał stemplę i — za bramę. To prawda: Walkowi zgnoiło rękę w czasie pracy, żadnego odszkodowania nie dostał, jeszcze go zwolniono — z kikitem. Nie, wielkie przesyłowe miasto Łódź nie miało u siebie Małkowej dobrej opinii.  
— Nie gadajcie, matko, nie gadajcie. Przecież to było przed wojną. Też w Łodzi. Przyjdzie raz ktoś do wioski, to i mówi: „W Łodzi po ludzku się obchodzą, a w miastach nie ma, bo kto teraz ma kłopotować? Robotnik przeciwko robotnikowi? Swój przeciw swojemu?”  
— Pamiętała żywo słowa komunikatów i odezw:  
— Ziemia chłopom, fabryki robotnikom.  
— Pewnie, myśli dziewczyna, teraz w fabrykach robotnicy rządzą. A tak, to jeden drugiego nie oczyga nie wykipi, bo robotnicy zawsze byli razem.  
— Skąd w tej niespełna 20-letniej dziewczynie Marii Małek, nieporadnej dziewczynie od krów wzięto się ty rezonu? Miała oczy otwarte, ot, co! I starej więc, pochylonej raczej do grobu niż do życia, nie wierzy. Bo cóż starej Małkowej? Obrócić do tego, co było, a czego już nie było, a nie do tego, co ma być...

**Z**e Swidna pod Grójcem do Łodzi niedaleko. Z przesiadkami — parę godzin, ale tu, na miejscu, samo miasto to jakby koniec świata. Czegoś podobnego nigdy nie widziała. Niebo zasnutę dymem, że czasem i słońce pada na ziemię jakby zza jakiejś zasłony. Ulice, jak korytarze kamienne, gdzie się ruszysz, nowe i nieznanne, zbłądzić nie trudno. A ile huk i hałas! Ludzie, jakby ich kto gonili...  
— Kurczowo ścisła w ręku kartkę z adresem siostry.  
— Zgierska 387  
— Prosto, na lewo, prosto, potem na prawo, plac i prosto...  
Parę razy zapomniała, parę razy błądziła. Wreszcie i siostra.  
W domu siostry nie przelewało się. Czworo dzieci, mąż, który zarabiał tyle, że starczyło na jedzenie, no, ale zawsze...  
„Zostań z nami Maryśka — powie działa — dopóki nie będziesz zarabiała, to i spać gdzie masz i jakos damy sobie radę.”  
Rok był 1947 i nikomu się nie przelewało. Nie to jednak było najważniejsze — Maria szukała dla siebie nowego, własnego życia.

**P**racę? Tyle było pracy na okolo. Rano i wieczorem mijala całe tłumy ludzi. Jedni pracowali na budowie, inni powiazali nowe życie z największym łódzkim przemysłem — fabrykami włókienniczymi. A w gazetach roilo się od ogłoszeń: „Zatrudnimy natychmiast...”. „Przędki, tkaczki, robotniczy nie wykwalifikowanych zaangażuj od zaraz zakłady przemysłu bawełnianego.”  
Czy dla niej znajdzie się zajęcie? Siostra poradziła: najlepiej idź od razu do Urzędu Zatrudnienia. Oni tam wszystko wiedzą, gdzie kogo po trzeba.  
Poszła.  
— Chciałam pracować — rzekła urzędnikowi za balustradą.  
— Bardzo chętnie — na przedziałnię. Sa miejsca u Marchlewskiego.  
— Kiedy nie wiem, co się tam robi...  
— To drobiazg. Naucz się pani, czego trzeba.

Wkrótce Maria znalazła się w ZPB im. Marchlewskiego.  
Weszła na podwórze fabryczne. Zamiast jakiejś fabryki, jak się spodziewała, ujrzała całe miasto oddziałów, hal, gmachów i pomieszczeń, pełnych wściekłego ruchu, z ty sięciami ludzi, z tysiącami spraw.  
Na progu nowego życia stanęła też przed Marią prządka Michalikowa.  
Jak mogła, tak starała się wyprzezdzić myśl doświadczonej, choć, trzeba przyznać, gderliwej prządki, przykładała się przy przykręcaniu, ale jakoś nie szło.  
Przy Michalikowej nie zagrzała długo miejsca. Majster Lewiński, który miał oko na całą salę, widział, że mimo wszystko nie oddał początkujacej robotnicy Marii Małek z IIIA w najlepsze ręce.  
— Dobra jest Michalikowa, ale dla siebie — zawyrokował — innych nie nauczy na wiele. W każdym razie dziewczynę trzeba przenieść...

**G**dy dostała się do prządki Kwaśniewskiej, wszystko zmieniło się na lepsze. Kwaśniewska — jak najlepsza przyjaciółka, z miejsca zaczęła jej wszystko wyjaśniać i tłumaczyć. Rozpoczął się dobry okres w życiu Marii — wiedziała już teraz wiele: jak należy przykręcać nitki, jak nakładać szpule na maszynę i jak wygląda do bre obciążanie.  
Wytrwale uczyła Marię zawodu, jej słowa ufne i jakieś bezpośrednie trafiały do myśli i serca.  
— Dobrze mi się z tobą pracuje, Marysiu — mówiła. — Jesteś chętna, i choć taka młoda, poważnie bierzesz życie. Podobna mi się to, bo wyrośniesz na dzielną obywatelkę, taką właśnie, jakich nam trzeba jak najwięcej.  
Wchłaniała słowa dobrej prządki, przetrwalała je po swojemu, coraz bardziej też odczuwała, że jej, Marii, jeszcze wiele brakuje, by z taką Kwaśniewską rozmawiać o wszystkim.  
— Teraz, widzisz sama, Marysiu, budujemy zupełnie inne życie. Chce my, żeby już nigdy w naszym kraju jeden nie łupił skóry z drugiego, żeby jeden nie okradał drugiego z owoców jego pracy, żeby nam wszystkim było coraz lepiej. Dlatego nasza partia tak pewnie dąży do celu, bo pragnie szczęścia wszystkich ludzi pracy...  
Kiedyś, jeszcze w Swidnie, słyszała wiele razy, co kulacy mówili o partyjnych: — O, partyjni, zadzięra nosa, wszystko mu wolno, jakby zjadł całą mądrość. — To kulacy zasziali w Marii ziarno nieufności. A ta, Kwaśniewska, nie — jak najlepsza siostra czy matka, weźmie za rękę

— Przecież to wszystko teraz nasze.  
Maria nie mogła też ścierpieć ciągle powtarzających się scen, jakie urządziły prządki z obrączkowych. Klóciły się o zią przędze, o „pojedynki”.  
— Na co taka robota? — perswadowała koleżankom — przecież „pojedynki” na obrączniakach idą zaraz na odpadki. Prządki mają z tym tylko kłopot, a nasza praca idzie na marne, bo te odpadki na nowo muszą wracać do przerobu. Nie, tylko lekkomyślność i marnotrawstwo.  
Maria czytała wieczorem w gazecie:  
„Skąd bierzemy środki na budowę nowych domów, nowych fabryk i szkół? W dużym stopniu z oszczędności. Dlatego obowiązkiem każdego świadomego obywatela jest pracować oszczędnie, jest walczyć z marnotrawstwem surowca i materiałów.”  
**D**rogi moi! Czas przeczec, żebym do Was napisała. Z tą Michalikową już dawno nie robie, teraz jestem na własnej maszynie. Ciagle przylatuje do mnie prządka Kwaśniewska, z którą pracowałam pewnie z rok, żebym do niej wróciła. Ze mną wyrabiała po 9 motków z numerami, a jak odeszłam, dostała inną pomagierkę, to jej teraz niesporo. Zarabiam dużo więcej niż przedtem, ale uczę się dalej. Nie bójcie się o mnie, fabryka nie zje człowieka, teraz nie to, co przed wojną. Robota w takiej dużej fabryce dużo człowiekowi daje. I nie mogę się nadziwić, że tyle lat żyłam strasznie ciemna...  
— Brawo, Marysiu! Gratuluje ci tego wyboru. Ale też i zupełnie słuszny!  
Przędki składały jej życzenia po zebraniu. Została mężem zaufania. A roboty dla meza było huk. Przybiegała któregoś dnia do niej koleżanki i żala się, że niedoprzedu nie ma już gdzie składać, a o szpulkę kierownictwo nie dba. Dajcie nam szpulek!



„któregoś dnia w świetlicy...”

kę i prowadzi, uczy i wyjaśnia. Nie, tamci nie mówią prawdy. Nie tacy są partyjni jak ich kulać maluje.  
Któregoś dnia dostrzegła, że między maszynami rozdawano ludziom gazety.  
— A dlaczego dla mnie nie ma gazety? Ja bym też chciała wiedzieć, co się dzieje w kraju i na świecie.  
— Marysiu, nie łatwiejszego, chcesz czytać prasę, zapiszemy cię na prenumeratę.  
W ten sposób bezpartyjna Maria Małek została prenumeratorką „Trybuny Wolności”.  
— Bo ja chciałam z wami, Kwaśniewska — rzekła, gdy przyszedł pierwszy numer dla niej — móc rozmawiać o wszystkim i tak myśleć, jak wy.  
— Dobrze robisz, Marysiu, gdy zrozumiesz, do czego idziemy i o co walczy nasza partia, inaczej spojrzysz na wszystko.

**Z**atrzymała ją w przejściu koleżanka.  
— Mam już tego dosyć. Maryśka. Nie „idzie” i co zrobisz? Ciesnę to wszystko w pierony!  
— Co ci znów do głowy przychodzi?  
— Więc ci mówię, stale zryw i zryw, trudno mi wyrobić...  
— Tak? Albo kpisz, albo o drogę pytasz. Zresztą ci powiem: wszyscy widzimy, że ty sama zapomniaasz o maszynie. Jak czyszczenie, to ty — aby zbyć i do domu. A tak nie można. Zobacz u mnie — też nie szło, bo maszyna była zaniedbana, ale teraz? Idzie jak złoto. Zdradzę ci tajemnicę — czyszczę maszynę dokładnie. Ona nam daje produkcję, to, wybacz moja droga — i ona coś chce od nas za to. Zastanów się!

Wkrótce nie było na sali ani jednej prządki, czy pomagaczki, która by lekceważyła sobie opiekę nad maszyną. Z wieloma rozmawiała Maria:  
— Przecież to wszystko teraz nasze.  
Maria nie mogła też ścierpieć ciągle powtarzających się scen, jakie urządziły prządki z obrączkowych. Klóciły się o zią przędze, o „pojedynki”.  
— Na co taka robota? — perswadowała koleżankom — przecież „pojedynki” na obrączniakach idą zaraz na odpadki. Prządki mają z tym tylko kłopot, a nasza praca idzie na marne, bo te odpadki na nowo muszą wracać do przerobu. Nie, tylko lekkomyślność i marnotrawstwo.  
Maria czytała wieczorem w gazecie:  
„Skąd bierzemy środki na budowę nowych domów, nowych fabryk i szkół? W dużym stopniu z oszczędności. Dlatego obowiązkiem każdego świadomego obywatela jest pracować oszczędnie, jest walczyć z marnotrawstwem surowca i materiałów.”  
**D**rogi moi! Czas przeczec, żebym do Was napisała. Z tą Michalikową już dawno nie robie, teraz jestem na własnej maszynie. Ciagle przylatuje do mnie prządka Kwaśniewska, z którą pracowałam pewnie z rok, żebym do niej wróciła. Ze mną wyrabiała po 9 motków z numerami, a jak odeszłam, dostała inną pomagierkę, to jej teraz niesporo. Zarabiam dużo więcej niż przedtem, ale uczę się dalej. Nie bójcie się o mnie, fabryka nie zje człowieka, teraz nie to, co przed wojną. Robota w takiej dużej fabryce dużo człowiekowi daje. I nie mogę się nadziwić, że tyle lat żyłam strasznie ciemna...  
— Brawo, Marysiu! Gratuluje ci tego wyboru. Ale też i zupełnie słuszny!  
Przędki składały jej życzenia po zebraniu. Została mężem zaufania. A roboty dla meza było huk. Przybiegała któregoś dnia do niej koleżanki i żala się, że niedoprzedu nie ma już gdzie składać, a o szpulkę kierownictwo nie dba. Dajcie nam szpulek!

Poszła do majstra. Wzruszył ramionami: — Nie ma, trudno z zaopatrzeniem. — Zbył ją niczym. Leci więc do dyrekcji. I za chwilę — po patrzcie! Mąż zaufania Maria Małek prowadzi na salę całą dyrekcję. Pokazała co się dzieje, przedstawiła słuszne żale przadek, wyjaśniła jak bardzo brak szpulek do niedoprzedu hamuje pracę, wykonanie norm i jak w rezultacie zmniejsza zarobki.  
Szpulkę znalazły się natychmiast, majster patrzył na to jak niepyszny, przadek spadł kłopot z serca, a Marysię wypełniała dumą. I ona potrafi walczyć o wspólne dobro! Z powodzeniem też załatwiła sprawę przydziału fartuchów dla przadek ze swej grupy związkowej, z wielu trosk i zmartwień uwolniła towarzyski pracy. Za to ją lubiano i ceniono.

Rosła teraz w jeszcze większym poczuciu związku z całą załogą i z tym wszystkim, co się w fabryce dzieje. Ta więź przyciągnęła ją któregoś dnia do świetlicy przyfabrycznej.  
Powoli nasycala się pełnią prostego, pogodnego, lecz jakże pięknego życia wśród załogi — tego wśród nieustannego szumu maszyn i uporczywej walki o produkcję i tego w świetlicy, gdzie tkaczki, prządki, koleżanki z biur i wydziałów, młodzież ZMP-owska łączyło w wolnych chwilach pragnienie sprawdzenia swych zdolności na scenie własnego robotniczego teatru, pragnienie rozwinięcia w sobie wszystkich zamiłowań i uzdolnień.  
Maria rosła...



Rozpoczął się dobry okres...

**B**ył rok 1949. W kilka dni po wysłaniu listu do Swidna na sali IIIA rozegrał się „prawdziwy dramat”. W czasie remontu wrzecienica Marii przesłała na salę IIIB, a jej dano inną maszynę.  
— Czy będę umiała na tej innej? Czy wyrobię tyle, ile wyrabiałam na tamtej?  
Niepokój, wątpliwości ogarniały Marię cały dzień. Ale obawy sprawdziły się. Nowa maszyna była niedoszykowana przez majstra, wiele wrzecion stało nieczynnych, a że umieszczono ją z dala od zespołów, powstawały nowe trudności. Niedoprzed trzeba było nosić z odległych maszyn. Wozila go wózkami, nosiła rękami, byle nie stać. Namordowała się wtedy co niemiarą.  
Ale w takiej dużej fabryce, gdzie tylu ludzi i tyle spraw — dzień niepodobny do dnia. Właśnie spotkała ją któregoś dnia Malinowska z oddziałowej organizacji partyjnej. Wróciła dopiero z urlopu, opalona była i uśmiechnięta.  
— Co się tu dzieje? — zapytała tak ni stąd, ni zowąd. — Chodzisz taka struta i zła, jakby kto ugryzł. Co tobie, Marysiu?  
Nie wytrzymała. Powiedziała wszystko prosto z mostu. Ze dostała teraz maszynę „od siedmiu boleści”, że teraz na niej ani rusz, bo zaniedbana i strasznie potrzebuje gruntownego remontu, że zarabiała mniej od innych przadek, a przecież to nie jej wina, bo potrafi i chce pracować lepiej, niż inne. Ze przy tym wszystkim już sama nie wie, co ma zrobić...  
— Nie bierz sobie znów tego tak bardzo do serca. Pomożemy ci...  
I istotnie — pomoc przyszła. Na skutek interwencji Malinowskiej kierownictwo postarało się zmienić warunki pracy Marii. Zaraz też podskoczyło dzienne wykonanie normy. Zmieniło się jej samopoczucie. Czula się po tym chwilowym załamaniu znowu potrzebna i nawet jej wstyd było do tego załamania się przyznawać.

Któregoś dnia weszła do Dominiakowej. — Nie dziwicie się, Dominiakowa, ale...  
Nuta niepewności zagrała w jej głosie. Od słowa do słowa sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej na przedziałni, Dominiakowa, dowiedziała się, o co chodzi. Maria rozmawiała już ze Stanisławskim z rady oddziałowej. Pochwalił ją, że dobrze spisuje się jako mąż zaufania, że daje innym przadekom dobry przykład w pracy zawodowej, i jak to jeszcze powiedział? Ze w pracy związkowej urosła i że jest coraz bardziej świadomym członkiem kolektywu. Na zapytanie jej, czy wobec tego przyjąłby ją do partii, odparł, że zasługuje na to. Nie, ona nie chce się chwalić, gdy to mówi, powtarza tylko rozmowę ze Stanisławskim.  
— Towarzystwo Małek. Tym, którzy rosną, staramy się pomóc, by stawali się jeszcze silniejsi, bardziej świadomi, byśmy razem, partyjni i bezpartyjni szybciej mogli zbudować socjalizm. Wiem o was wiele, rozumiecie coraz lepiej, o co walczy nasza partia.  
Istotnie, wszyscy wiedzieli, że wśród przyjaciół Marii są tylko do bre prządki, dbała o plan i produkcję, oszczędne i uczciwe. Partia w fabryce wiedziała, że ona, bezpartyjna Maria Małek bije się o to, by jej towarzyski pracy nie robiły „pojedynki”, z którymi potem na obrączniakach tyle kłopotu, by maszyny utrzymywały w czystości i porządku, zwracała stale uwagę, by nie marnowały surowca.  
— To jest ankietka dla was, wypełnijcie.  
Szczęśliwa była tego dnia Maria jak nigdy.  
— Będę pracować jeszcze lepiej niż dotąd. Nie zawiedziecie się na mnie... towarzysko Dominiakowa.  
**N**a sali poruszyło się. — Spójrz, Maryśka będzie teraz mówić...  
— Uparta dziewczyna. Przecież wyrabia już i tak od 117 do 120 proc., a jeszcze podjęła zobowiązanie. O pół motka dziennie będzie dawać więcej. A jak ona powie, to i dotrzyma.  
Zycie Marii Małek, jak życie wielu setek tysięcy budowniczych socjalizmu w Polsce, udowodnia istnienie wielkiej siły, którą jest praca i walka w kolektywie. Pozostawiona w dużym, przemysłowym mieście niemal sama sobie, nie była jednak osamotniona na swej drodze. Wyrosła w atmosferze wspólnego wysiłku załogi. Rozumiała, co to jest socjalistyczna produkcja, wspólne, społeczne dobro i praca dla kraju i dlatego z tym większym wysiłkiem stara się na swoim odcinku przybliżyć lepsze jutro. Dla siebie i dla nas wszystkich.  
**FELIKS BABOŁ**  
Zdjęcia: Ewa Szarfhar

**G**rana obecnie w Teatrze im Jaracza sztuka W. Szekspira „Wesołe kumoszki z Windsoru” po raz pierwszy w Polsce wystawiona została w teatrze warszawskim około roku 1782 pt. „Samochwał albo Amant wilkotak” w tłumaczeniu Franciszka Zablockiego. Echa tego przedstawienia odnajdujemy w Nowym Pamiętniku Warszawskim z roku 1801, gdzie recenzent pisze między innymi:

Na scenach łódzkich:  
**„Wesołe kumoszki z Windsoru”**  
 Wiliama Szekspira

„Teatr polski grał sztukę „Samochwał albo Amant wilkotak”. Nie jestem teraz na przyzwyczajonym miejscu, abym błędy tej komedii krytykował... Jak na ten raz więcej o niej nie powiem, tylko, że nie nie warta...”

Jakie jest źródło tej surowej oceny? Oto Zablocki nie przetłumaczył „Wesołych kumoszek” z oryginalnego, ale z przeróbki francuskiej Collet d' Herbois, który z kolei opracował swoją rzecz też nie z angielskiego, ale z przekładu Le Tourneura, podciągając całość do reguł klasycznych. Niewiele więc chyba zostało z autentycznego Szekspira w tak spreparowanej sztuce...

Ale znęcano się nad Szekspirem nie tylko w epoce stanisławowskiej. Niemniej okrutni byli dla niego w pierwszych latach XX wieku niektórzy inscenizatorzy teatralni spod znaku Reinhardta.

Wiele ze sztuk szekspirowskich dzięki barwności swojej fabuły („Sen nocy letniej” lub „Jak wam się podoba”) stały się kanwą, na którą reżyser rzucał haft różnych wstawek, przybudówek, efektów choreograficznych i świetlnych: a w sumie widowiskowe te momenty zabijały sam tekst Szekspira.

Obecnie reżyserzy polscy — czepiacz wzory z teatru radzieckiego — podjęli trud, ażeby pokazać nam Szekspira takiego, jakim był w istocie: realistycznego, renesansowego. Po tej też linii poszła inscenizacja „Wesołych kumoszek z Windsoru” w Teatrze im. Stefana Jaracza. Było to widowisko realistyczne, aczkolwiek reżyser RYSZARD ORDYŃSKI nie uniknął kilku drobnych, starych, formalistycznych chwytów.

Umię Szekspir odstąpił najgłębsze tajemki ludzkich namiętności, umie po mistrzowsku kreślić charakterystykę poszczególnych osób. Przebogata jest też galeria postaci, stworzonych przez niego: jest zbrodniczo demoniczna lady Macbeth, patologicznie zazdrosny Otello, liryczna Ofelia, zakochana Julia, chwiejny Shylock, refleksyjny filozof Hamlet i on — rewelacja angielskiego humoru — sir John Falstaff, bohater wielkiej sztuki „Henryk IV” i „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

Liczni krytycy wskazują na pokrewieństwo Falstaffa z sienkiewiczowskim Zagłobą. Obaj lubią się chwalić, kochają pełne dzbany, obaj są dowcipni i śmieszni. Tylko że Zagłoba ośmiesza się raz jeden, kiedy to podczas zdobywania Warszawy wpada do klatki z matkami, natomiast Falstaff, bawiacz innych sam jest często celem żartów swoich towarzyszy. Falstaff jednak, który w „Henryku IV” miał swoje chwile świetności, stacza się coraz bardziej, tak że w „Kumoszkach z Windsoru” widzimy go już jako śmiesznego, zabawnego opoja, z którego zalotów stroją sobie żarty dwie mieszkanki: pani Ford i Page, ażeby dać mu w końcu należytą odprawę. I tu zahaczamy o inną

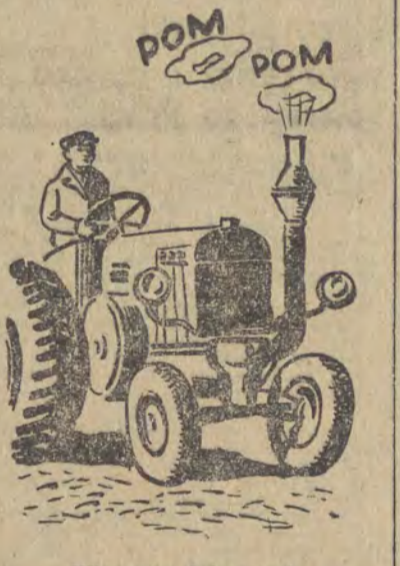
moment, charakterystyczny dla twórczości Szekspira: o etykę jego sztuk.

Lata twórczości wielkiego pisarza z Stratford są okresem, kiedy mieszczanństwo angielskie dochodzi do znaczenia i bogactwa. Byłoby to może jednak naciągane, gdybyśmy twierdzili, że Szekspir z całą oremedyacją wykpiwa w osobie Falstaffa feudałów — rycerzy, a apoteozuje moralność i uczciwość klasy mieszczańskie, reprezentowanej przez dwie windsorskie kumoszki. W każdym razie to pokazanie tryumfu uczciwości i prawdziwej cnoty nad moralną nicością ma swoją charakterystyczną wymowę.

W teatralnym programie do „Wesołych kumoszek” znajdujemy na naczelnym miejscu cytaty z Fryderyka Engelsa: „W jednym tylko pierwszym akcie „Wesołych kumoszek z Windsoru” jest więcej życia i ruchu, niż w całej literaturze niemieckiej”. A czy w istocie na przedstawieniu w Teatrze Jaracza pokazano nam to życie i ruch? Tak jest. I dano nam też (choć nie w nadmiarze) istotne elementy szekspirowskiej komedii: komizm i humor.

Przym w tej dziedzinie trzyma STANISŁAW ŁAPIŃSKI. Jako Falstaff Łapiński jest i dowcipny i śmieszny. Nie ulegając negacjom pokusom szedł ściśle po linii komediowej, a kreowaną przez siebie postać ujął realistycznie, z wielką siłą komiczną i ekspresyjną.

Partnerzy Łapińskiego, których wymieniam tylko pokrótce, wiec J. Cwikliński (prawdziwie szekspirowski doktor Cajus), M. Kozierska (pani Ford), Z. Ankiewicz (pani Page), Z. Perczyńska (Anna Page), J. Jabłonowska (pani Chybka), W. Kwaskowski (proboszcz), Feliks i Antoni Żukowscy (Ford i Page), J. Szpunar (Prostaczek), R. Barycz (Fenton), H. Modrzewski (sędzia), C. Przybyła (Nym) i inni napędzali scenę żgiewkiem, paplaniną, śmiechem, humorem — życiem i ruchem. I w sumie bawiliśmy się doskonale. M. J.



Wiosenny śpiew wsi.

Gdy zapal młodzieży rozsądza ściany...  
**Pierwsze radości i... kłopoty**

**J**EST godzina 19. Na parterze i pierwszym piętrze Domu ORZZ przy ul. Traugutta 18 ciemno i głucho. Ale za to na drugim piętrze i na ostatnim — tam, gdzie mieści się Wojewódzki Dom Kultury — huczy, szumi i brzęczy jak w wielkim ulu...

Przez zamknięte drzwi dolatują słowa pieśni:  
 „Wzbił się orzeł z grani wysokich,  
 Wzbił się spod obłocznych gór...”  
 To początek „Pieśni o Stalinie” śpiewanej przez mocne, czyste głosy.

— Cwiczymy dopiero od miesiąca — informuje nas W. Szward, przewodniczący zarządu sekcji chóru WDK, z zawodu kierowca. — Zespół nasz składa się z robotników i z pracowników umysłowych. Sprowadziliśmy tutaj zamieszkanie do śpiewu i do muzyki. Byliśmy zupełnie surowi, wielu z nas nie znało nawet nut. Cwiczymy więc pilnie pod kierownictwem takich fachowców, jak profesorowie Charuba i Pałowski. I choć jesteśmy młodym zupełnie chórem, mamy wielką ambicję: ażeby z pierwszym naszym popisem wystąpić na centralnej akademii Pierwszomajowej.

W sąsiedniej sali jest ciszej: odbywają się tam lekcje języka rosyjskiego. Jeden ze studujących, Wł. Stefaniak, pracownik Wytwór

P. Bathille  
**Spokojne święta Profesora Courtenois**

**J**EREMIASZ Courtenois, znany komiwojusz, którego rozprawy o gadach i węzach słynne były na całym świecie, przyjechawszy do Paryża odwiedził swoich kuzynów państwa Pichenardów.

Pan Pichenard był kupcem. Sens jego życia polegał na zaokrągleniu fortunki. Kochał pieniądze, jako alfę i omegę wszystkich. Niemniej, chociaż pogardzał intelektem, dumny był, że ma uczonego kuzyna, o którym „piszą gazety”.  
 — A jakież to łaskawe bogi zaagnali kuzyna do Paryża? — zapytał gospodarz. — Czy sprawy naukowe?  
 — Nie — potrząsnął głową profesor. — Tym razem przyjechałem tu w sprawie jeszcze ważniejszej!  
 — Zaintrygował mnie kuzyn! — z figlarnym uśmiechem przerwała mu pani Pichenard. — Cóż może być dla profesora ważniejsze niż nauka? Mnie zawsze zdawało się, że jego gady, węże, aligatory i inne świństwa zakrywają mu cały świat...

Profesor nie odpowiedział nic, ale uczuł, że żona jego kuzyna, która i tak nigdy nie lubiła, stała mu się jeszcze bardziej obca. Niemniej, ponieważ pan Pichenard okazał mu dużo serca, profesor żegnając się z nim, powiedział ze zdawkową grzecznością:

— Wdzięczny wam jestem za gościny. Mieszkam w Noisy-le-Sec w ładnej willi. Kiedy będziecie mieli czas, wpadnijcie do mnie na parę dni...

Zaproszenie to było czczą tylko formalnością. Profesor nie przywiał zwał też do swoich słów większej wagi, nie przypuszczając, że sam kopie pod sobą dotek...

Dwa miesiące potem nadeszły święta. W sobotę przed południem znakomity profesor prowadził z asystentem ważną dyskusję na temat dziedziczenia pewnych cech przez węże pytony.

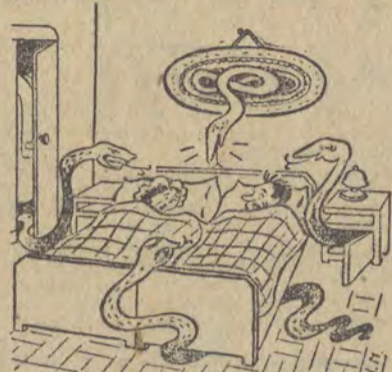
— No, przyjacielu, napracowaliśmy się uczciwie. Trzeba nam będzie dobrze odpocząć przez święta, ażeby wziąć się potem ze wzmoczoną energią do dalszej pracy — rzekł, zacierając ręce, uczony.

W tej samej chwili weszła do gabinetu kucharka, anonsując:

— Przyjechali państwo Pichenard z Paryża.  
 — Masz babo placek! — mruknął profesor, który po swoim ostatnim pobycie w Paryżu zniechęcił się ostatecznie do pani Pichenard. Zrazem potem cichy przybytek nauki zapełnił się gwarem i halasem.

Uczony, znawca życia i obyczajów wężów pomyślał z rozpaczą, że będzie miał zepsuty wypoczynek świąteczny. Spojrzawszy więc wymownie na swego asystenta, tęknął głosem zniekanego nieszczęścia mi Hioba:

— Witam was moi drodzy!  
 — A to co takiego? — pani Pichenard zaczęła buszować między słótkami. — Czy to są marynaty? Dlaczego stoją tu, w gabinecie, a nie w spiżarni?



Profesor zaniemówił. A potem, znów zamieniwszy z asystentem żalodne spojrzenia, objaśnił:

— To nie są marynaty, ale preparaty rzadkiego australijskiego płaza, zwanego... No, sama nazwa nie wam nie powie...

— O, widzę, że kuzyn lubi żupę z żółwia — gadała dalej pani Pichenard. — Tyle tu różnych gatunków żółwi!... Cała kolekcja!...

— Owszem — przyznał profesor, spoglądając z niepokojem na swoją kuzynkę, dotykającą szkieletu wspaniałego okazu krokodyla — moja kolekcja żółwi jest niezgorsza. Ale ani się umywa do zbioru moich wężów. Zrazem wam je pokażę. Pozwólcie za mną!

Wyszli w czworak, ale asystent miał jeszcze czas szepnąć profesorowi do ucha:

— Przepadnie cały nasz spokój, a obiecaliśmy sobie, że w ciągu miesiąca dokończymy pracę o grzechotnikach. Co się pan cacka z nimi, panie profesorze? Ja bym ich tak za pierze i na powietrze świeże...

— Złote słowa, diamentowe myśli! — przyznał zamyślony profesor. — Ale tak nie można! To są przecież moi kuzyni, którzy przyjmowali mnie bardzo gościnnie w Paryżu...

Kiedy znaleźli się przed szeregiem ogromnych, okrętowanych klatek, pani Pichenard wydała okrzyk zgrozy.

W klatkach leżały najrozmaitsze węże. Niektóre z nich pełzały po

ziemi, inne drzemały zwinięte w kłębek. Jeden wyprostował się nagle i skierował z sykiem łeb w stronę pani Pichenard, która odskończyła przerażona.

— No, jak się wam podoba moja kolekcja? — zapytał profesor swoich miłych gości, kiedy siedzieli przy obiedzie. I zaczął opowiadać o życiu wężów, z których jedni siłą swego cielska druzgotali całą wiekowi kości, a inne zatrują napadniętego swoim jadem, tak że ukąszony ginął momentalnie.

— I kuzyn nie boi się tych stworów? — szepnęła pani Pichenard.

— Siedzą przecież w dobrze zakratowanych klatkach. Co prawda, dzisiaj rano ucieki bardzo niebezpieczny okaz, przysłany mi niedawno z Ameryki Południowej. Ale jest to taki wielki egzemplarz, że odnajdziemy go bez większego trudu.

— A czy jest to okaz niebezpieczny? — zbladła pani Pichenard.

— Bardzo!... A może kuzyneczka pozwoli trochę pasztetu?

Ale pasztet nie smakował państwu Pichenardom. Stracili cały apetyt.

W pewnej chwili pani Pichenard podskoczyła, bo uczuła, że coś otarło się o jej nogę. Waż? Omal nie zemdała, ale okazało się, że był to tylko kot...

Wieczorem, kiedy znaleźli się w sypialni, pani Pichenard długo roglądała się po pokoju. Zajrzała pod łóżka, pod szafę...

— Może waż, który wy dostał się z klatki, przycupnął gdzieś w kącie... Najlepiej byłoby, żebyśmy z nim wrócili do Paryża!

Pan Pichenard starał się uspokoić żonę, ale słowa jego brzmiały nieszczerze. W kątach pokoju, oświetlonego jedną lampą, snuły się jakieś podejrzane cienie...

— Trzeba by zagładnął jeszcze z firanki — westchnął mąż, zaniemówił i westchnął żona, zaniemówił i położył się spać.

Ale sen miał niespokojny. W pewnym momencie wydało mu się, że szyje jego opłata cielsko straszliwego gada. Z okropnym okrzykiem zerwał się na równe nogi...

— Zdawało mi się, że... Ale na Boga!... Spójrzysz w stronę kotary! Co tam zwisa?... Czy nie ogon węża?

Przez moment trwali w bezruchu, aż wreszcie pan Pichenard, wychyliwszy trochę głowę spod koldry, szepnął z ulgą:

— Nie, to nie jest waż... To tylko sznur od kotary!

...Jeszcze tegoż ranka małżonkowie postanowili wrócić do Paryża. A gospodarz nie zatrzymywał ich zbytnio.

Asystent, spoglądając za siebie, pytał profesora z podziwem:

— Odeszli stąd... Słowo honoru, odeszli! Pan jest wspaniałym dyplomata, panie profesorze! Ciekaw tylko jestem, w jaki sposób pan się ich pozbył?

— O, to już moja rzecz! Starzy profesorowie również miewają cza sem niezłe pomysły, kiedy widzą, że zagrożony jest spokój, potrzebny im do pracy — odparł tajemniczo uczony.

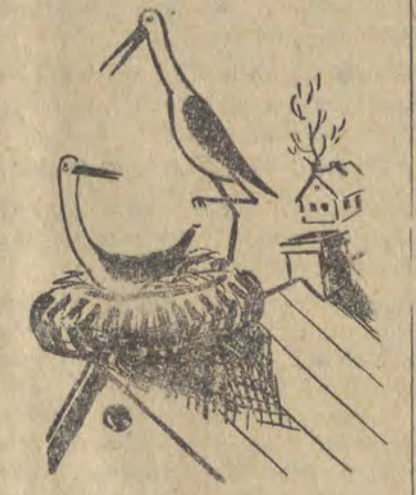
A potem, uśmiechnawszy się, do dał:

— ...Tak, tak, młody przyjacielu, te święta spędzimy naprawdę spokojnie!

Opr. M.



— Z artykułów wiosennych posiadamy jedynie perfumy „wiosenne”.



— Wobec mechanizacji na wsi my też musieliśmy się unowocześnić.

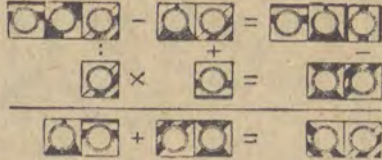
# Nasza zagadka

Ponieważ w święta macie więcej czasu, damy Wam dzisiaj zagadkę, nad którą niewątpliwie pomęczycie się nieco dłużej.

O co chodzi przy tych kwadracikach, wielu z Was już na pewno wie. Dla pozostałych krótko powtórzmy...

A więc każdy kwadracik oznacza jedną cyfrę. Jednakowe kwadraciki — to jednakowe cyfry. Chodzi teraz o to, by na miejscach kwadracików wpisać właściwe cyfry, tak by wszystkie działania zgadzały się ze sobą.

A więc do dzieła!...



Rozwiązania prosimy nadsyłać do najbliższej soboty pod adresem: „Express Ilustrowany” Łódź, Piotrkowska 102 a, z zaznaczeniem na kopercie: „Zagadka”. Za trafne rozwiązania przeznaczamy tym razem dziesięć książek.

Rozwiązanie poprzedniej zagadki — za tydzień.

**WOLNOSC** — Ostatni rejs — sob. 16, 18, 20; niedz. 1 pon. 14, 16, 18, 20  
**ZACHETA** — Dwa żołnierze — sob. 18, 20; niedz. 1 pon. 16, 18, 20; por. 11  
**KINO DWORCOWE** — Program składający się z 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22

## TEATRY

Nowy — „Henryk VI na łowach” — 19, pon. 15.30  
Powszechny — „Ludzie z naszej ulicy” — 19, niedz. „Intryga i miłość” — 19, pon. „Intryga i miłość” — 14.30, „Ludzie z naszej ulicy” — 19  
Im. Jaracza — „Dyrektor” — 19, niedz. „Pulkownik Foster przyznaje się do winy” — 19, pon. „Wesołe kumoszki z Windsoru” — 19  
Mały — „Domek trzech dziewcząt” — 19, 15  
Muzyczny — „Kraina uśmiechu” — 19.15  
Pinokio — widowisko zamknięte; niedz. i pon. „Skarb na pustkowiu” — 17  
Arlekin — nieczynny; niedz. i pon. „Aladyn 1001” — 17 i 19.30

## Nocny dyżur aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Pabianicka 56, Piotrkowska 127, Przejazd 59, Zielona 28, Wschodnia 54, i Limanowskiego 37.  
Dnia 5 bm. dyżurują apteki: Przejazd 19, Wólczańska 37, Piotrkowska 225, Zgierska 140, Nowości 12, W. Polskiego 56, Dąbrowskiego 24 b.  
Dnia 6 bm. dyżurują: Limanowskiego 1, Piotrkowska 193, Łagiewnicka 120, Piotrkowska 307, Narutowicza 42, Gdańska 90, Armii Czerwonej 8 i Szaryńskiego 67.  
Dyżur położniczo-ginekologiczny: Dnia 4 bm. dyżuruje szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34, dnia 5 bm. szpital im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15, dnia 6 bm. szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34 i im. dr Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5.

## Pracownicy poszukiwani

Wykwalifikowanych magazynierów do miejsc: Łódź, Kuluski, Piotrków, Kłodawa, Częstochowa poszukuje natychmiast Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych (budowlane) w Łodzi, ul. Jaracza 85-97. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla robót drogowych, mostowych i wodnych. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr. 931-K  
Kierownika technicznego ze znajomością wykończalnicstwa i farbiarstwa oraz mistrza farbiarskiego zatrudnia natychmiast miast Farbiarnie i Wykończalnie im. W. Pstrawskiego. Łódź, ul. Cz. Hutora nr 42. Zgłoszenia osobiste przyjmują dział personalny. 875-K  
2 techników-mechaników do działu głównego mechanika zatrudnia miast Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Gwardii Ludowej w Łodzi, ul. Wróblewskiego nr 19. 895-K

Dla bumelanatów nie ma miejsca w sporcie!

# Przykład złej pracy

dała łódzka Rada Okręgowa ZS Budowlani

NIERAZ pojawiały się na łamach prasy sportowej wzmianki na temat stylu pracy łódzkiej Rady Okręgowej ZS Budowlani. A to pływacy stale narzekali na brak właściwej opieki, to znów Rada zrezygnowała z przydzielonego jej obuwia narciarskiego pod pretekstem, że w Łodzi nie ma narciarstwa, więc po co jej te buty. Przecież przyjęcie transportu oznaczałoby nowe kłopoty i zmartwienia, wynikające z konieczności zorganizowania sekcji narciarskiej. Nie ma butów — nie ma zmartwień i życie nadal płynie bez troski...

Nielepiej dzieje się tam z piłką nożną. Wprawdzie Budowlani już od kilku lat mają trenera, ale nie potrafili wychować młodych kadr piłkarskich, bo o to nie miał się kto troszczyć, i doprowadzili do tego, że obecnie drużyna ich zajmuje jedno z ostatnich miejsc w tabeli mistrzowskiej.

Podobnych przykładów można by przytoczyć znacznie więcej, ale i te są wystarczające. Jednak taki stan rzeczy mógł trwać tylko do czasu. Nadszedł moment, gdy władze odpowiedzialne za sport i wychowanie fizyczne zainteresowały się bliżej stylem pracy Rady Okręgowej ZS Budowlani i osobą jej sekretarza — Deca.

Otóż ostatnio odbyło się posiedzenie prezydium Łódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej, na którym pod-

dano wyczerpującą analizę pracę Rady Okręgowej ZS Budowlani. Stwierdzono szereg uchybień i niedociągnięć, brak należytego zainteresowania i niewłaściwy stosunek do pracy ze strony sekretarza Deca, graniczący z bumelanctwem. Prezydium doszło do wniosku, że jedyną drogą do uzdrowienia panujących tam stosunków jest zwolnienie sekretarza Deca z zajmowanego stanowiska i z takim wnioskiem wystąpiło do Związku Zawodowego i Rady Głównej ZS Budowlani, uzyskując jego zatwierdzenie.

Nie trzeba nam nierobów w sporcie. Jesteśmy przekonani, że opróżniony odpowiedzialny posterunek będzie obsadzony przez odpowiedniego kandydata i praca nad umasowaniem i podniesieniem sportu i kultury fizycznej wśród pracowników przemysłu budowlanego wkróci na właściwe tory wskazane nam przez partię i rząd.

## 116 bokserów na mistrzostwach LZS w Malborku

Z udziałem reprezentantów 15 województw rozegrano w Malborku turniej o mistrzostwo Polski w boksie dla zawodników zrzeszonych w LZS. Ogółem startowało 116 bokserów.

Tytuły mistrzowskie zdobyli (w kolejności wag): Frankiewicz (Bydgoszcz), Szynecki (Bydgoszcz), Mackiewicz (Zielona Góra), Dunter (Opole), Dunalewicz (Zielona Góra), Tajner (Opole), Gatus (Wrocław), Giesielski (Bydgoszcz), Michałowski (Gdańsk). Najlepszymi zawodnikami byli Mackiewicz z Zielonej Góry.

W punktacji drużynowej zwyciężyła Bydgoszcz — 54 pkt. przed Stalinoogodem — 48 pkt. i Gdańskiem — 39 pkt.

## Polska — CSR Mecz piłkarski

poprzedzi przyjazd kolarzy do Pragi

W Czechosłowacji odbędzie się z okazji Wyścigu Pokoju trzy międzynarodowe spotkania piłkarskie. 26 kwietnia w Bratysławie reprezentacja miasta zmierzy się z reprezentacją Sofii, 2 maja w Pradze odbędzie się międzynarodowy mecz Polska — CSR, a w dzień później w Karlovych Varach rozegrany zostanie międzynarodowy mecz drużyn: czechosłowackiej i NRD. Ponadto 1-ligowy zespół czechosłowacki Spartak (Kladno) rozegra kilka spotkań w NRD w czasie, kiedy wyścig będzie przebiegał przez Niemiecką Republikę Demokratyczną.

W Polsce w jednym z miast etapowych, prawdopodobnie we Wrocławiu, odbędzie się w dniu zakończenia etapu (11 maja) mecz piłkarski drugiej reprezentacji CSR i Polski.

W trzy dni po zakończeniu Wyścigu, tj. 17 maja, odbędzie się w Krakowie międzynarodowy wyścig okólny tzw. Criterium z udziałem kolarzy zagranicznych, uczestników VI Wyścigu Pokoju.

## Kto? Gdzie? Kiedy?

W niedzielę i poniedziałek (dn. 5 i 6 kwietnia) odbędzie się w Łodzi następujące imprezy sportowe:

**NIEDZIELA**  
PIŁKA NOŻNA. Włókniarz — Gwardia (Warszawa), mecz towarzyski, stadion przy Al. Unii, godz. 12.

**PONIEDZIAŁEK**  
LEKKOATLETYKA. Biegi na przełaj o nagrodę przechodnią Rady Głównej ZS Włókniarz dla seniorów, juniorów i kobiet. Stadion przy Al. Unii, godz. 10.

## Bez straty seta

## Wspaniały bilans pobytu siatkarzy ZSRR na Węgrzech

Po trzytygodniowym pobycie na Węgrzech powróciła do Moskwy reprezentacja ZSRR w siatkówce męskiej.

Siatkarze radzieccy rozegrali w kilku miastach węgierskich towarzyskie spotkania z miejscowymi drużynami oraz odbyli wiele wspólnych treningów.

Wszystkie spotkania, w tym z czcłową drużyną węgierską Vasa oraz z reprezentacją Węgier, zakończyły się zwycięstwami drużyny radzieckiej bez straty seta.

## Stadiony i boiska czekają na młodzież rzemieślniczą

RZEMIEŚLNICY! MŁODZIEŻY RZEMIEŚLNICZA! Zapisujcie się do sekcji sportowych Kola Sportowego przy Izbie Rzemieślniczej w Łodzi.

Kolo posiada już czynne sekcje: piłki nożnej, piłki ręcznej, pływacką, szachową i szermierczą. W stadium organizacji znajdują się sekcje: kolarska, lekkoatletyczna, motorowa, strzelecka i tenisa ziemnego. Do dyspozycji członków kola stoja śnie, boiska, pływalnia i sprzęt sportowy.

W związku z koniecznością omówienia pilnych i ważnych spraw organizacyjno-sportowych Rada Kola zwołuje nadzwyczajne zebranie członków sekcji: szachowej — wtorek, 7 bm., szermierczej — środa, 8 bm., pływackiej — czwartek, 9 bm., oraz piłki nożnej i piłki ręcznej — piątek, 10 bm., w każdym dniu o godzinie 19, w gmachu Izby przy ul. Moniuszki 8.

## Spółdzielnia Pracy Pracowników Szewskich „PRZYSZŁOŚĆ ROBOTNICZA”

Łódź, ul. Piotrkowska 105, tel. 116-01

zawiadania, że przyjmuje zamówienia na wykonanie obuwia miarowego w swych punktach usługowych:

- Nr 1 przy ul. Jaracza 12
- „ 2 „ „ Nowomiejskiej 9
- „ 5 „ „ Piotrkowskiej 115

798-K



Krymowa dostała ceglanych wypieków na szczurzej, pergaminowej twarzy.

DNO

I

Z głębokich sentymentów do stolicy i jej przeszłości wyrosły na brudnych ścianach knajpy „Warszawskiej” osobliwe malowidła, przedstawiające „obrazki ze starej Warszawy”. A więc: kościół św. Anny, kościół św. Aleksandra, katedrę św. Jana i spowity we wstążki statek, płynący na Bielany. Wyrażną koncesję dla nowych czasów stanowił papierowy rysunek trasy W—Z, w którym zresztą dominował na absydzie kościoła neobernardyńskiego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wklejony soryntnie z książeczki do nabożeństwa. Przeszczenie całej tej drobniocieczności rekwizytorni dokonane zostało na gruncie podobnej starzyzny niemiec-

ko - gdańskiej, tworząc mieszaninę jedyną w swoim rodzaju. Taka na przykład lampa, przypominająca spluwaczkę w różowe kwiatki, obwieszona sznurowadłami zielonych paciorków, stanowiła skończony arcydzieło.

Szczerbiec pejszaże stołeczne zasnuwane oparem dymu tytoniowego i mgłą zapachów kuchennych. W tumanie potyskiwały tylko za bufetem niklowane krany od antalków piwa. Jarzyły się w nastrojowym świetle baterie butelek na kredensie i lśniły szkiełka cwikiera sentymentalnego skrzypka, który wysnuwał spod smyczka tango:

Kwiaty, czy wy wiecie...

Na sali siedzieli przeważnie rybacy. Kaszubi. Nie jedli nic pociągali tylko wiśniaki i papierosa pod kufel jasnego piwa. Twarze ich były czerwone, opalone od wiatru, zaognione alkoholem. Bełkotliwa mowa kaszubska i żargon gdańszczan zle-

wały się w jeden szum, pulsujący w uszach jak fale morza. Rybacy klepali się hałaśliwie po plecach, wybuchi śmiechem i walili pięściami w stół. Cała sala wraz z ludzkimi twarzami kołysała się przed ich oczyma niby na pokładzie kutra.

Wypili sporo. Na stolikach, okrytych białym papierem, wałaly się poprzewracane butelki. Wiśniak tworzył wielkie jezioro, ściekał lepкими nitkami z białego papieru na podłogę.

Michał przecisnął się przez tłum porożwalanych Kaszubów. Jednemu strącił na ziemię czarną, haftowaną na otoku czapkę z daszkiem. Osowiały rybak nie zwrócił na to uwagi.

Dotarł wreszcie do wolnego stołka w kacie sali. Siadł, rozglądając się naokoło. Znajoma atmosfera podniecała go, nozdrza rozdziły się, oczy zabyły. Zapomniał o wszystkim, co go spotkało w ciągu dnia. Tutaj czuł się najlepiej. Dłonie drżały mu lekko.

Wyrósł spocony kelner z ołówkiem za uchem. Zacierał dłońe Michał zamówił ówiartkę gorzkiej i — po pewnym wahaniu — grzybki.

Biały kiel kelnera pokryty był gęstymi cerami i miał czerwone ślady wiśniówki.

Markowski uświadomił sobie z przy-

krością, że ma mało pieniędzy. Staśka odebrała mu wszystko rano, przed wyjściem do roboty.

Kiedy pociągął duszkiem pierwsze dwa kieliszki, wódka wydawała mu się krystałnicie zimna i odświeżająca. Po trzecim skrzywił się i zdusił w zębach kwaśny grzyb.

Z drugiego końca sali przecisnęła się przez tłum kobieta z włosami zawiązanymi z tyłu brudną tasiemką.

— Markowski, to wy na wolności? — powiedziała ze źle ukrywaną satysfakcją i poprawiła na sobie sukienkę.

— A niby co? — spytał tępo Michał.

— Mówili, że was Bezpieka przymknęła! — paplała szybko, sadowiac się bezceremonialnie przy jego stoliku.

— Mnie? Zarty... — mruknął niechętnie. Nie patrzył na nią. Wzrok jego błędził po mglistej sali, nad głowami pijących, prześliznął się po skrzypku z cwikiem i napotkał trzeźwy wzrok tysego jegomościa, który szeptał cicho do ucha kelnerowi, nie przestając spoglądać badawczo na Markowskiego. Kobieta siedząca obok Michała w lot podchwyciła to spojrzenie...

(D. c. n.)

# Nawet w czasie zabawy należy o tym pamiętać...

Rozpoczęły się ferie wiosenne. Przez tych kilka dni młodzież powinna jak najlepiej odpocząć, by z nowym zapasem sił zabrać się do ostatniego okresu nauki w szkole.

Pogoda sprzyja. Z całą więc pewnością chłopcy i dziewczęta olbrzymią większość wolnego czasu będą spędzali na spacerach — na spacerach, na zabawie, w parkach i na wycieczkach. Słońce i powietrze wspólnie wpływają na samopoczucie...

Niekiedy jednak młodzież fantazja wyładowuje się w... łamaniu gałęzi w parkach, deptaniu zaledwie kiełkującej trawy, wybijaniu okien itp.

Na potwierdzenie wystarczy przytoczyć historię szyb, wybitych swego czasu w bloku nr 3 przy ul. Zawiszy i bloku nr 4 przy ul. Luwowskiej. Sprawcami, podobnie jak i w wielu innych wypadkach, byli młodzieńcy 13- czy 14-letni.

A przecież to nie tylko sprawa kłopotu rodzicom, którzy ponoszą koszty ustawienia szyb, lecz również świadczy o braku poszanowania własności społecznej, o którą dbać powinniśmy wszyscy.

A więc bawiąc się, czy grając w piłkę — młodzi ludzie nie powinni zapominać, że społeczna własność trzeba szanować tak samo, jak osobistą.



Zamiarzasz wyjechać? Najpierw przeczytaj!...

W związku ze zmniejszoną frekwencją na kolejach w czasie świąt, DOKP w to dni likwiduje w dniach 5 i 6 bm. kilka pociągów:

- ☐ pociąg odjeżdżający z Łodzi o godzinie 9.34 do Kuluszek.
- ☐ pociąg przyjeżdżający z Kuluszek do Łodzi Fabrycznej o godz. 6.02 i 8.37.
- ☐ dnia 5 bm. pociąg z Łodzi Fabr. odjeżdżający do Kuluszek o godz. 16.30.
- ☐ dnia 5 bm. pociąg przyjeżdżający z Kuluszek do Łodzi Fabr. o godz. 18.43.
- ☐ dnia 5 bm. pociąg z Łodzi Kaliskiej odjeżdżający o godz. 22.30 do Łowicza.
- ☐ 5 bm. z Łodzi Kaliskiej do Zdunskiej Woli, godz. 23.15.
- ☐ 5 bm. z Łodzi Kal. do Ostrowa Wlkp. godz. 17.
- ☐ 6 bm. pociąg przyjeżdżający z Łowicza do Łodzi Kal. o godz. 6.14.
- ☐ 6 bm. pociąg przyjeżdżający ze Zdunskiej Woli do Łodzi Kal. o godz. 6.34.
- ☐ 6 bm. pociąg z Ostrowa Wlkp. przyjeżdżający do Łodzi Kal. o godz. 6.54.

# W PALACU radości

Niech mówią dzieci. To przecież ich święto. Dla nich wzniesiono ten pełen słońca dom wśród rozkwitających drzew parku. Teraz pełno tu ich radosnego szczebiotu, tupotu małych nóżek, srebrzystego śmiechu.



...wspławszy się na małe krzeselko, zanurzyła zarumienioną twarzyczkę w pachnące płatki kwiatów...

Dyrektor zakładów im. Gwardii Ludowej, choć w niedzielę już uro-



...Lokomotywa huczala, podnosiła się semafony otwierając drogę...

czystości brał udział i wysłuchał wielu przemówień, tym razem był szczególnie wzruszony. No bo — stanął nagle przed nim mały Januszek i, wręczając wiązankę świeżych kwiatów, powiedział:

— My, przedszkolaki, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim robotnikom i tym, którzy się przyczynili do wybudowania naszego przedszkola.

Odpowiedzią na tę „mowę” było... serdeczne uściskanie dziecka.

Korzystając z zaproszenia na otwarcie przedszkola przy zakładach im. Gwardii Ludowej przeprowadziłam mały wywiad z jedną z najmłodszych jego wychowanek.

Ja: Jak się nazywasz?  
Ona: Grażynka Józwiak i mam 3 lata.

Ja: Gdzie pracuje twoja mamusia?  
Ona: Tutaj w fabryce. I tatuś też. Jest magazynierem.

Ja: Czy masz siostrzyczkę?  
Ona: Mam braciśzka. Ale Krzysio jest jeszcze mały i chodzi do żłobka.

Ja: Jak ci się podoba nowe przedszkole?  
Ona: Pyszne! I domki dla lalek są i rowerki, i koniki, i wózekci, i... w ogóle wszystko. Ale najwięcej ja lubię kwiatki!

Po tym katerycznym stwierdzeniu moja mała rozmówczyni, wspiąwszy się na małe krzeselko, zanurzyła zarumienioną twarzyczkę w pachnące płatki kwiatów, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona. A tymczasem w innej sali dzieci

I w tym małym światku kobiety zdobyły równouprawnienie. Wprowadziły maszynistą „ogłosił” się „mężczyzną”, ale służbę pomocniczą pełni już drobne dziewczętko.



...Obywatelka ekspedientka stoi przy prawdziwym, choć nieco za małym jak na potrzeby MHD czy PSS kontuarze...

Zabawa w sklep — a jakże! Obywatelka ekspedientka stoi przy prawdziwym, choć nieco za małym jak na potrzeby MHD czy PSS kontuarze. Cukierki, lalki — są chętnie nabywanym towarem. A radości przy tym — co niemiara!...

W sali gimnastycznej dzieci śpiewają. Po całym budynku niesą się dźwięczne głosy:

„Patrz, słonko się śmieje i śmiejemy się my, my wszystkie, wszystkie dzieci. My chcemy mieć jasne i piękne mieć sny i pokój, pokój w świecie!...

— Będziemy się starać o uśmiech dziecka, o szczęście dziecka, które będzie również naszym szczęściem — powiedziała kierowniczką przedszkola ob. Helena Siech.

Będziemy walczyć o pokój, by wszystkie dzieci mogły być szczęśliwe. I. B. Fot. Ewa Szarfarc.

...przebywać jak najwięcej na świeżym powietrzu. Nic tak nie wpływa ujemnie na zdrowie jak pobyt w dusznych, zatłoczonych pomieszczeniach. Należy więc w pełni korzystać z wiosennych pogodnych dni. Spójrzcie na zdjęcie. Czyż nie zachęcający jest taki spacer?

## Przed wszystkim - odpoczynek...

Udział i święta. Mamy przed sobą dwa wolne od pracy dni, które w pełni wykorzystamy na odpoczynek: czy to w parku, czy na przyjęciu mniej rozrywek.

Jeśli idzie o kina i teatry, czynne będą zarówno w niedzielę jak i w poniedziałek, tak że każdy będzie miał okazję je odwiedzić.

Ala rozrywka kulturalna, to również książki i gazeta. Na czytanie zaś będziemy mieli sporo czasu. W gazetach, czasopiśmie, tygodniku itp. zapatrzymy się w ciągu soboty, a kto nie zdąży, uczyni to w poniedziałek, gdyż tego dnia wszystkie kioski uliczne będą otwarte. W poniedziałek czynny będzie również od 12 do 20 Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, przy ul. Piotrkowskiej 86, gdzie można też poczytać na miejscu.

Trawestując znane przysłowie można powiedzieć, że nie słońce strawa duchowa człowiek żyje. Kto nie prowadzi gospodarstwa domowego, względnie nie docenił swego apetytu, będzie mógł odwiedzić dowolny zakład gastronomiczny, ale dopiero w poniedziałek, gdyż w niedzielę wszystkie stołówki, bary, restauracje i skłony będą nieczynne. W poniedziałek natomiast chociaż jest to dzień bezmięsny, w zakładach gastronomicznych podawane będą dania mięsne i palmieryne. Sprzedaż artykułów spożywczych będzie się odbywała tego dnia jak w każdej niedzielę w sklepach dyżurnych.

Nic nie stanie również na przeszkodzie składaniu sobie wizyt świątecznych, choćby nasi krewni czy znajomi mieszkali na samym końcu miasta, gdyż tramwaje i autobusy będą kursowały w obydwie dni świąt jak w każdej niedzielę, a pierwsze wozny tramwajowe już o 5 wyruszą na miasto.

Urzędy pocztowe z wyjątkiem działów telekomunikacyjnych w niedzielę nie będą czynne, a w poniedziałek — jak w każdej niedzielę. Apteki zaś będą w obydwie dni świąt dyżurne we wszystkich punktach miasta, natomiast Apteka Społeczna przy Al. Kościuszki — czynna będzie bez przerwy.

Dwa dni świąt — to dużo czasu. Odpoczywnijmy więc w niedzielę i poniedziałek, ażeby we wtorek móc przyjąć do pracy wypoczętym, z nowym zapasem sił!...

## Pamiętaj

### aby w dni wolne od pracy...



## Szkoły oficerskie czekają na młodzież!

### Komisje w fabrykach wkrótce rozpoczną pracę

Wielu młodych robotników i uczniów zgłasza się obecnie do szkół oficerskich różnych typów.

W najbliższych dniach w zakładach pracy powstaną specjalne komisje złożone z czynników społecznego, które będą rozpatrywały podania chłopców chcących służyć ludowej ojczyźnie w szeregach Wojska Polskiego.

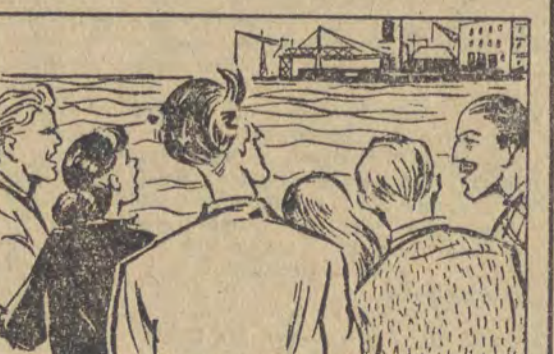
Każdy ze zgłaszających się znajdzie najbardziej interesujący go rodzaj broni. Młodzież ma bowiem do wyboru szkoły oficerskie marynarki, łączności, radiotechniczne i wiele innych.

Zgłoszenia do szkół oficerskich przyjmują także Wojskowe Komendy Rejonowe, a bliższych informacji udzielają poza WKR-ami również za rządu dzielnicowe ZMP. (u)

## Uwaga prenumeratorki!

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę dzienników i czasopism poczynają od bieżącego okresu przyjmowane będą do 10 każdego miesiąca na najbliższy okres kalendarzowy.

## „Zaczęło się nad morzem” (9)



Nazajutrz spotykamy naszych znajomych na statku płynącym do Szczecina. Stasia zapomniała już o wczorajszym incydencie podczas tańca. W szczególności dobrym humorem jest Raimund. Do stał zaliczkę na swoją nową książkę. Tylko na twarzy Janka widać jakby przysięgnięcie. Janka podchodzi doń i kładzie mu rękę na ramieniu.

Prawdy jej przecież nie powie. Uśmiecha się więc nieco sztucznie. — Masło na śniadanie było nieswieże... — Masło nieswieże? — podbiega do nich Stasia. Trzeba zaraz napisać do gazety. Co goście o nas powiedzą? — Ze skarbem Polski jest węgiel, a ozdoba — Polki — mówi Janek.

Zdarza się często, że sprawozdawca radiowy powie w ferworze: „Szkoła, że państwo nie mogą tego widzieć”. My powinniśmy obecnie powiedzieć: „Szkoła, że państwo nie mogą tego słyszeć”. Tych piosenek, które nasi znajomi śpiewają teraz z grupką innych wczasowiczów, witając port, którego krany widać już z daleka... (D.c.n.)

## Skończą się nieporozumienia...

### Opłaty za centralne ogrzewanie — w zależności od powierzchni mieszkania

Sprawa opłat za centralne ogrzewanie nie była dotąd uregulowana. Komitety domowe w rozmaity sposób ustalały wysokość stawek dla lokatorów: jedne o ilości żeberek w kaloryferach, inne od powierz-

chni, ilości pokoi, jeszcze inne... według „widzi mi się” komitetów, co nieraz było powodem nieporozumień.

Obecnie postanowiono wprowadzić jednolity dla całego kraju system opłat, a mianowicie od powierzchni zajmowanego mieszkania.

Jednocześnie zdecydowano, że gospodarke opalową centralnego ogrzewania przejmą od komitetów domowych zarządy budynków mieszkalnych.

Jeszcze w ciągu kwietnia wszyscy lokatorzy w domach mających centralne ogrzewanie otrzymają zawiadomienia, jakimi kwotami zostali obciążeni na przyszły sezon opalowy, przy czym zaliczki będą niszczali jednocześnie z komornem co miesiąc, poczynając już od 2 maja br., ażeby zarządy budynków mieszkalnych mogły wpłacić zaliczki za koks i żeby opał na czas znalazł się w piecach domów.

Ostateczne rozliczenie z każdym lokatorem nastąpi w końcu br. i do tego czasu wszyscy lokatorzy będą pisemnie powiadomieni o ewentualnych dopłatach lub nadpłatach z tytułu opłat za centralne ogrzewanie.



Horacy Safrin

Ballada

o uśmiechu Mr Allrighta

Na wiadomość o propozycjach min. Czou En-lai'a nastąpił gwałtowny spadek akcji zbrojeniowych na giełdach w Nowym Jorku, Londynie i Tokio.

Nasz „bohater”, że tak rzekę, miał nabita grubo tekę, marynarkę żółta, w kratki, okulary, przedział gładki — i zastygły, jak u maski, wdzięczny uśmiech anglosaski. Lubił girlsy, lubił whisky, no i money przede wszystkim.

Edukację swą po prostu czerpał Allright z „Morning-Post”u. Przeglądając treść numeru wpięty studiował kurs papierów, potem widział jak na dłoni, że Europa we krwi tonie — więc odkładał „Morning-Post” i z apetytem zjadał „toasty”.

Gdy po frontach, krematoriach zaświtała nam wiktoria, rad był temu Allright błądy (gentlemenlike, bez przesady!) Wiały flagi, transparenty, on zaś kroczył uśmiechnięty, bo „przysłużył się” „ojczyźnie” geldowymi swymi business.

Potem Allright najspokojniej zgarbiał plon zwycięskiej wojny. Choć łowiono w mętnej wodzie, choć walczone gdzieś na Wschodzie, choć niepokój światem targał, uśmiech trwał na jego wargach — uśmiech mówił: I am happy! Im jest gorzej, tym jest lepiej!

Aż nastąpił w pewnej chwili krach na giełdzie — kres idylli. Zadrżał Wall-Street, Tokio, City, akcje spadły na leb zbity. Teżo feralnego wtorku cud wydarzył się w New Yorku: z wykrzywionych warg Allrighta padły słowa: „Czyżby — plajta?!”

Lecz cokolwiek się wydarzy w ludobójczych zbrodniach, pewne: wcześniej albo później uśmiech zniknie z warg geldziarzy!



Historia smutna, oby nieprawdziwa...

Dyrektor Bączek przeciągnął się leniwie. — Ach, cóż to za przyjemność poleżeć sobie dłużej w łóżku!... Takie święto to jednak dobra rzecz. Można pokręcić się na duchu i na ciele — popatrzeć rozmarzonym wzrokiem na stół świąteczny, przybrany mozaiką różnych kielbas, pachnącą szynką, oblanymi lukrem babami i wysokim, pięknym sekaczem.

Po czym błogo przymknął powieki, rozkoszując się na samą myśl spożycia tych frykasów. Po chwili zobaczył żonę, wnoszącą na półmisku rumianą, pieczoną gęś. Nie czekając na zaproszenie, dyrektor pośpieszył do stołu.

Ale widać nie danym mu było spożyć świątecznego śniadania w spokoju, bo krzesło, na którym usiadł zamawiało się z trza skiem i dyrektor wyładował na podłogę. A gdy ułokował się na innym i zagłębił widelec w odkrojonym kawałku szynki widelec złamał mu się w rękę na połowie!

— Brakoroby! — oburzył się dyrektor i sięgnął po chleb. Ale odrzucił odkrojony kawałek z obrzydzeniem. Chleb miał gruby, ciemny zakalec. Pod wpływem tych przeżyć dyrektora wi odszedł apetyt. Wściekle położył się na tapczanie i zapalił papierosa, aby uspokoić wzburzone nerwy.

Z półdrzemki wyrwał go płacz synka. — Tatusiu, ten samochodzik, który mi wczoraj kupiles, połamał się!

W trakcie uspokajania malca zjawiała się żona i ostentacyjnie podsunęła dyrektorowi pod nos torebkę, którą ten jej kupił na święta.

A propos

W odpowiedzi na konkretne pokojowe propozycje Związku Radzieckiego rząd amerykański milczy. I to mówi za wszystko.

— Możesz sobie zabrać swój prezent. Raz pociągnęłam za zamek i po patrz: ekspres trzasnął!...

Tęgo już było za wiele jak na jednego człowieka. Dyrektor porwał z wieszaka kapelusz i wybiegł na schody. Ale gdy nacisnął kapelusz na czoło, rondo... zostało mu w ręku. Cisnąwszy z pasją nakrycie głowy, dyrektor udał się do miasta.

Po zalanej promieniami słońca ulicy płynęła fala ludzka. Dyrektor wnieśli się w tłum przechodniów i pod wpływem pięknej, wiosennej pogody wzburzenie jego poczęło go woli prze chodzić.

W pewnej chwili zauważył jakiegoś obywatela, za którym wszyscy się oglądali. Obywatel wyglądał niesamowicie. Jedną poła płaszcz wystawiała o kilkanaście centymetrów nad drugą, a rękawy były nie zwykłe i w dodatku nierówne. Obywatel, zrównawszy się z dyrektorem, ukłonił mu się zamasyście.

— Przecież ja pana nie znam — zdumiał się dyrektor.

— Ale ja pana znam dobrze — odpowiedział przechodzień w karykaturalnym płaszczu. — To palto pochodzi z pańskiej wytwórni!...

Przechodnie poczęli się kłóć coraz częściej kłaniać dyrektora. Grzeźnie dygnęła nogą jakaś obywatelka, ledwo poruszając się w swej szerokiej, zle skrojonej sukni, do pasa zgięła się w ukłonie jakiś obywatel, za którym biegli rozbawieni przechodnie, podziwiając jego marynarkę wiszącą na nim jak na szkieletcie. A we wszystkich tych rzeczach dyrektor poznał swoją produkcję.

Dyrektor puścił się biegiem do domu, uciekając przed swymi prześladowcami. Ale jeden dopadł go i silnie potrząsnął za ramie. Dyrektor szarpnął się rozpaczliwie i... w tym momencie obudził się.

Nad nim stała żona. — Wstawaj, czas na śniadanie... — Więc to był tylko sen... — uśmiechnął się błogo dyrektor.

Dyrektor Bączek dobrze spędził święta. Widelec się nie złamał, krzesło nie zawaliło się, chleb był świąteczny, synkowi nie zepsuła się zabawka, żona nie zwróciła prezentu.

Mamy jednak nadzieję, że ze snu swego dyrektora wyciągnie odpowiednie wnioski. Ze przestanie nareszcie wypuszczać w świat braki, gdyż wszyscy pragniemy mieć nie tylko dobre i wesole święta, ale i w dni powszednie uniknąć zmartwień, których nam przysparzają spartolone rzeczy. SKORPION

W zachodnio-niemieckim biurze pośrednictwa pracy



— Jestem bez pracy...  
— A co pan robił dotąd?  
— Pracowałem jako strażnik w więzieniu dla hitlerowskich przestępców wojennych.

Nasz teatrzyk przedstawia tragikomedie „Trzy przemówienia pana Eisenhowera”

AKT I

Eisenhower, kandydat na prezydenta, wygłasza przemówienie przedwyborcze. Zapewnia wyborców, iż zawsze będzie zmierzał do wywołania nowej wojny...

Główni przywódcy partii republikańskiej: Coś ty najlepszego narobił? Przecież przemawiając w ten sposób nie zdobędziesz ani jednego głosu...

Eisenhower: Nie denerwujcie się. Ja to zaraz naprawię...

AKT II

W swym następnym przemówieniu kandydat na prezydenta oświadcza z kolei, że dołoży wszystkich sił, aby pokój zwyciężył wojnę...

Kapitałiści z Wall-Street: Czy ty już zapomniałeś za co ci płacimy? Musisz to odwołać...

Eisenhower: Ja już to załatwię. Bądźcie spokojni...

AKT III

Eisenhower jest już prezydentem. W swym przemówieniu składa następujące przyrzeczenie:

...„Zapewniam was wyborcy, że nie spoczne, póki nie doprowadzę do wybuchu nowej wojny. Ten cel będzie mi przyświecał w codziennej pracy...”

Wyborcy: To widocznie jakaś po myłka! Przecież nie tak dawno mówił pan, że jego dążeniem jest zachowanie pokoju. Co jest powodem obecnego oświadczenia? Co jest powodem, że zawierasz przyrzeczenie z Czang Kai-szekiem.

Eisenhower: Powód jest jeden. Od tamtego czasu zmieniła się radykalnie sytuacja polityczna...

Wyborcy: W czym?  
Eisenhower: W tym, że przedtem byłem kandydatem na prezydenta, a obecnie jestem już prezydentem...

Dystrybucja pracuje...



Amerykańska pisanka



...Temu zimno...

...A temu gorąco...

...Bo tego to ani ziębi, ani grzeje:

Laszlo Gyöngyi

Mówiący pies

Mr. Wood, kaznodzieja o czystym charakterze, najlepszy małżonek i ojciec, pokorny sługa swojej sekty, przez miejscowego towarzysza dobrych obyczajów, wierny obywatel Ameryki, wziął pewnego dnia do ręki „Chicago News”, żeby rzucić okiem, jak notowane są na giełdzie akcje przedsiębiorstw zbrojeniowych, których znaczny pakiet znajdował się w jego posiadaniu. Gdy uspokoił swoją duszę tym, że akcje nie spadają, odmówił modlitwę za Eisenhowera, prosząc przy okazji niebo, by nadal przedłużało wojnę na Korei i zagłębił się w czytaniu ogłoszeń. Nagle zerwał się, przywołując swego pomocnika Mr. Franka. — Prawda Mr. Frank, że mój pies jest niezwykle mądry?

„Debata” przed uniwersytetem w Nowym Jorku



— O co wy się spieracie?  
— On twierdzi, że Shakespeare był niemieckim porucznikiem lotnictwa, a ja przecież wiem na pewno, że to francuski amant filmowy.

— Niby tak. Co prawda nie potrafi jeszcze mówić...  
— Będzie mówił! — wykrzyknął Mr. Wood, wskazując na jedno z ogłoszeń:

„POZWÓLCIE SWEMU PSU NAUCZYĆ SIĘ MÓWIC.”

KAŻDY MĄDRY PIES NAUCZY SIĘ MÓWIC W CIĄGU TRZECH MIESIĘCY U PROF. MR. FOKSA, DYPLOMOWANEGO NAUCZYCIELA PSIEGO JEZYKA.

Zaliczka 100 dolarów, opłata szkolna 400 dolarów. Płaci się tylko w wypadku dobrych postępów w nauce.

W przeciwnym wypadku wracamy każdy dolar.

Prof. Mr. Foks, Chicago, News Pink Street, 543-42, tel. 76, Main 5430”.

— Mr. Frank, zabierze pan natychmiast psa i odwiezie go do Chicago. A za trzy miesiące mój Hector będzie mówił...

— Ale po co?

— Aby i Hector mógł służyć naszej sprawie. Wyobraźcie sobie, gdy w niedzielę zejda się nasi wyznawcy do sali modlitwy, a my powiemy, że i nieme stworzenie będzie odtąd głosiło prawdę o amerykańskiej kulturze i skromności...

Mr. Frank był również dobrym obywatelem Ameryki, włożył więc do kieszeni 100 dolarów, zabrał psa i zaraz na następnej stacji wyrzucił go z pociągu. Ponieważ jednak z pieniędzmi wracać nie chciał, zostawił je w pewnym barze, w którym spędził za nie bardzo miły wieczór.

Mineły trzy miesiące. Mr. Frank z 400 dolarami w kieszeni jechał półmówiącego Hectora.

Nazajutrz Mr. Wood, jego żona, dzieci oraz wszystkich dwustu wyznawców zanełnito stacie malego

miasteczka. Czekali na pociąg z Chicago, który miał przywieźć Hectora.

Pociąg przyjechał, przystanął i po chwili ruszył dalej.

Mr. Wood zdenerwował się. Mr. Frank przyjechał bowiem sam, bez Hectora.

— Gdzie pies? — wykrzyknął Mr. Wood.

— Niech pan podejdzie bliżej. Powiem to panu na ucho!

— Po co na ucho? Nie mam żadnych tajemnic przed ludźmi. Gdzie pies?

— Powiem panu to tylko na ucho.

I poczciwy kaznodzieja rad nie rad odszedł z Mr. Frankiem do kąta.



— Mr. Wood, pański pies wspólnie nauczył się mówić.

— Dlaczego więc pan go nie przywiózł?

— Właśnie dlatego, że nauczył się mówić.

— Nie rozumiem.

— Hector jest bardzo inteligentny. Gdy przyszedłem do prof. Foksa, poznał mnie zaraz i odezwał się trochę przytulimiony głosem:

„Hau, hau, dzień dobry, Mr. Frank!”

— Ale pan go nie przywiózł?

— Nie. Ponieważ jego następne pytanie brzmiało: „Powiedz pan Mr. Frank, czy Mr. Wood chodzi jeszcze do Miss Clark czy też zamienił ją na tę małą rozkoszną Miss Skot”. Czyż więc mogłem go przywieźć?

(Z węgierskiego tygodnika „Lud’s Matyi”)